Rok 40 (31) Lipiec-Wrzesień Zeszyt 7 i 9.

Powściągliwość i Praca

MIESIĘCZNIK

Organ Towarzystwa Świętego Michała Archanioła

poświęcony

sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym



MIEJSCE PIASTOWE
Wydawnictwo Towarzystwa Świętego Michała Archanioła

Treść zeszytu:

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowym:

Kiełczewska Stefania w J. 3, — Ks. Wojciech Słonina w K. 3, — Witkiewiczowa w Kr. 5, — W. M. Lwów — poste restante 25, — Ks. Roch Margosz w L. 50, — Baranowski Stanisław w Ł. 15, — Cypryś Franciszek Prof. gimn. w S. 200, — Florian Jeziorski w N. S. 70, — Franciszek Düring w P. 3, — Dr Leon Kępiński w Cz. 5, — Straszewski Michał w W. 10, — Zofia Magdówna w W. 10, — Landowicz L. w Os. Wlkp. 5, — Ludwig Aleksander w R. 5, — Mgr. Józef Kwiatkowski w L. 5, — Rymarowicz Maria w L. 5, — Waleria Derdelewicz w Str. 2. — Ansion J. i S. w P. 10, — Walków Jan w S. 1, — Nowotarska Bronisława w Z. 5, — Jędrkiewiczówna Helena w L. 10, — Stobiecka Feliksa w L. 2·50, — Jabłoński Z. w St. 4, — Feresz Cecylia w Pr. 4, — Dobrzyniecka Wanda w W. 10, — Sulińscy J. w St. 5, — Kopczyńska Maria w N. S. 2·20, — Danielewicz Janina w W. 10, — Pietrzykowski Stanisław w W. 4, — Letko Maria w Z. 6, — Czarnecki Stefan w G. 1, — Czayka Stanisław w B. 20, — Moese Henryk w T. 10, — Maruszczakowa Maria w G. J. 5, — Bytine Zofia w Tr. 20, — Prof. Czesław Burkath w W. 5, — Flochówna Aniela w W. 20, — Strzelbicka Helena w J. 2, — Polak Julian w St. 5, — Dr W. Orlewicz w K. 3·80, — Markiewiczówna Władysława w K. 10, — Turnowa L. w P. 6·80, — Mańkowska Janina w S. 20, — Ks. Penc R. w P. 10, — Scasiglsine w P. 5, — Och Tomasz w Ś. 8, — Michalska Irena w K. 5, — W. Bezetti w W. 4·80, — Wł. Berski w T. 55, — Ks. Sitkowski Marian w S. 8·50, — Marosz Adam w Ch. 5, — Praszałowicz Felicja w K. 5, — Antonina Marcinkiewiczowa w C. 5, — Gardulska Zofia w M. 5, — Maria Jurkiewicz w L. 5, — Konrad Baecker w Ś. 2, — Dr Sołłohub Jozafat w W. 8·80, — Kuciński Michał w L. 50, — Polesiukowa Aniela w S. 10, — Maurin Henryk w T. 10, — Józefowicz Piotr w P. 2, — Ks. Dziurzycki Jòzef w B. 11, — Dr Stanisław Koźmian-Rajchel w L. 10, — Rosiński Ignacy w P. 40, — Sklep Kółka Rolniczego w H. 5, — Fic Adam w K. 5, — Szablowska Maria w L. 3, — Szarkówna Adolfa w Och. 26, — Bendkowski Józef w K. 4·50, — Ks. Józef Czadowski w B. G. 5, — Andrzej Gąsiorowski w Kr. 5·80, — Grochowska Wanda w W. 20, — Gostyński J. w W. 4, — Hanczakówna Helena w J. 10, — Julia Nowakowa w K. D. 5, — Wszelikowa w K. 5, — Koskalska Anna w B. B. 5, — Trelka Władysław w W. 10, — Turczański Józef w Sk. 20, — Pawłowska Scholastyka w W. 3·80, — K. Podleska w N. 2·80, — S. Dzieciuchowicz w L. 10, — Szurlejowa Jadwiga w W. 10, — Sobczak W. w W. 10, — Ks. Szurek Tomasz w P. 50, — Ks. Józef Królicki w J. R. 2, — Krawczykowa Zofia w G. 5, — Maria hr. Zamojska w Kl, 3, — Ks. Gosztyła Marian w P. 8, — Michał Osada w S. 7, — Kierczyński Albin w S. 4, — Kaslowa Cecylia w Z. 3, — Hupschowa Anna w M. 10, — Ks. Antoni Kasprzycki w S. 50, — Sodalicja Mariańska Pań w K. 8·50, — Rudowska Adela w K. 15, — Ks. Brzeziewicz Euzebiusz w W. 10, — Choreszewski Władysław w W. 100, — Ks. Motyl Wawrzyniec w Pr. 3, — Kaleńska Janina

Modlitwa.

Wśród cierni lilia rozkwita,
wśród nocy zorza rozbłyska:
Pani — w słoneczność spowita,
a jednak sercu tak bliska.
Blaskiem nam jesteś i wzorem,
przed którym umysł się korzy,
a serce, czując pokorę,
jednak się Ciebie nie trwoży.
Przypada do stóp przeczystych
i falą uczuć wezbrane —
skarży się z doli ciernistej,
płacze, iż grzechem zbrukane.
I wierzy, że Twoje ręce,
Panienko Niepokalana,
ulżą serdecznej męce,
boś Ty za matkę nam dana.
Choć dusze wina nam plami,
choć Boże strwonilim dary —
Ty nas swoimi blaskami
osłonisz od winy i kary.

Ks. Franciszek Błotnicki.

Książę nieba, Pogromca szatana*).

Apostolstwo Modlitwy, przez miesiąc wrzesień br. za aprobatą Ojca św., modliło się o kult św. Michała Archanioła. Kościół św. pragnie, by ten Książę nieba był więcej przez wiernych czczony i wzywany. W czasach obecnych jesteśmy świadkami srożącej się walki, obejmującej niemal świat cały, walki przeciw Bogu, Jego czci i religii. Walka ta przypomina ową w niebie, w której św. Michał odegrał tak wielką rolę i w której swym okrzykiem „Któż jak Bóg!“ tak wielce się wsławił. W czasach tych, gdy moce piekielne tak przerażająco się wytężyły, trzeba nam pomocy z nieba, trzeba nam Wodza Wojsk Anielskich, trzeba nam jego hasła

*) Posługiwałem się książeczką pt. „Św. Michał“ Dr L. Jeleńskiej.

„Któż jak Bóg!” trzeba nam jego przykładu w gorliwości o chwałę Stwórcy, trzeba nam jego zapału do walki!

Kult św. Michała Archanioła był w Kościele Bożym zawsze wielki. Ujawnia się to w liturgii, gdzie imię jego, np. w Confiteor i Litanii do Wszystkich Świętych, stawiane jest zaraz po imieniu Najśw. Marii Panny, ujawnia się w jego uroczystości podniesionej do rzędu pierwszej klasy, ujawnia się w wspaniałych tytułach, jakimi go Kościół św. darzy. I tak zwie go Księciem Niebieskim, Wodzem, Rycerzem, Hetmanem Wojsk Anielskich, Mocarzem Nieba, Chorążym Krzyża, Patronem Kościoła, Obrońcą ludu Bożego, Pogromcą szatana, Zwierzchnikiem raju itd. Potęgę jego, zarazem wielkość i dobroć wypowiadają antyfony na jego uroczystość w pacierzach kapłańskich, a mianowicie: „Stało się milczenie na niebie, gdy walczył smok i Michał z nim i odniósł zwycięstwo. — Wzburzyło się morze i zadrżała ziemia, gdy Michał Archanioł zstępował z nieba. — Ten jest Michał Archanioł, Książę Wojsk Anielskich, który za cześć mu oddawaną świadczy dobrodziejstwa ludziom i którego modlitwa prowadzi do królestwa niebieskiego. Michał Archanioł przybył na pomoc ludowi Bożemu, stanął na ratunek duszom sprawiedliwym, którego czczą zastępy aniołów. — Przybył Michał Archanioł z mnóstwem aniołów, któremu powierzył Pan dusze świętych, by je zawiódł do raju radości. — Dane mu są liczne kadzenia, by je składał przed ołtarzem złotym, to jest przed oczyma Pańskimi. — Wielkie dziwy o Michale Archaniele, który potężny w walce odniósł zwycięstwo“.

Św. Michał Archanioł, stosownie do swych zasług i wielkości, obdarzony jest od Boga większą od innych Aniołów i Świętych chwałą, znaczeniem i władzą. Ponieważ więcej jest zbliżony do Boga w doskonałości wszelakiej, zatem i miłością dla ludzi od innych Świętych góruje. Tym bardziej, że powierzył mu Bóg, jak nas naucza Pismo św., specjalną opiekę nad ludem, szczególnie nad tymi, „którzy do raju wejść mają“. Spełnia on urząd ten gorliwie i opieki tej daje liczne dowody, o czym zapewnia nas historia. Za opiekę tę był czczony od najwcześniejszych wieków chrześcijaństwa. I tak już w IV-tym wieku Konstanty Wielki wznosi na jego cześć wspaniałą świątynię, w której zasłynął łaskami. Prócz niej innych 15 kościołów buduje nad Bosforem pod jego imieniem. W wieku V-tym niedaleko Rzymu buduje kościół ku jego czci, którego poświęcenie odbywa się w dniu 29-go września, która to data służy dotąd jako dzień uroczystości św. Michała Archanioła. W VI-tym wieku objawia się we Włoszech na górze Gargano, które to zjawienie Kościół Boży obchodzi corocznie w dniu 8-go maja. W r. 708 objawia się we Francji biskupowi Aubertowi na górze, która odtąd zwie się jego imieniem. Na szczycie jej OO. Benedyktyni wznieśli przepiękną bazylikę, która dotąd cieszy się licznymi pielgrzymkami. Królowie i rycerze francuscy uciekają się pod jego pieczę, której doznają w sposób zdumiewający. Szczególniej opiekę tę widzimy w życiu św. Joanny d’Arc. Na wschodzie król grecki i koptowie mieli szczegól-

niejsze nabożeństwo do niego, a etiopowie poświęcają mu każdy dzień 12-ty w miesiącu. Dawne cesarstwo niemieckie i Ruś Halicka obrały go swoim Patronem. W Polsce średniowiecznej doznawał ogromnej czci, czego dowodem liczne kościoły pod jego imieniem wybudowane i różne bractwa ku czci jego założone. Miastu Lwowu w czasie wojen dwa razy przyszedł z pomocą.

Jeszcze jednak przed wiekami chrześcijaństwa Bóg powierzył mu opiekę nad ludem wybranym, nad ludem, który miał przechować cześć prawdziwego Boga do chwili, gdy Zbawiciel pieczę nad prawdami Bożymi przekaże swemu Kościołowi. Czytamy w Księgach Daniela (10, 13, 21), że św. Gabriel Archanioł powiada do Daniela: „Michał jeden z książąt przedniejszych... Michał książę wasz“... On ukazał się Jozuemu z mieczem i zachęcił go do dalszej walki mówiąc: „jam jest Hetman Wojska Pańskiego“. On prowadził lud do ziemi obiecanej. On ukrył ciało Mojżesza, by uchronić lud wybrany przed bałwochwalstwem. On zawsze w potrzebach największych pomagał ludowi wybranemu. Czyż teraz nie większą ma potrzebę i zapał do pomagania ludowi chrześcijańskiemu? O pewnie, że spieszy on chętnie z pomocą, zwłaszcza tym, którzy go wzywają.

Idźmy za głosem Kościoła, który poleca nam wzywać jego imienia i pomocy w walce z mocami ciemności. Módlmy się do niego często zwłaszcza słowami Kościoła, które słyszymy po cichej Mszy św. Przyswójmy sobie westchnienia ze mszału wzięte z jego święta: Święty Michale, broń nas w walce, byśmy nie zginęli w dzień straszliwego sądu!“ Lub: „Święty Michale Archaniele, proś za nami tu i wszędzie Syna Bożego!“ We wszelkich pokusach skutecznym jest powtarzanie słów „Któż jak Bóg!” Słowa te są obdarzone odpustem stu dni.

Opowiadają, że Papież Leon XIII pewnego dnia po odprawionej Mszy św. wpadł w omdlenie. Obecnym zdawało się, że życie tego św. starca już ulatuje. Czym prędzej przywołano lekarzy. Po chwili przyszedł do siebie i rzekł: „O jak przerażające rzeczy dano mi widzieć! Na Kościół Boży ze wszech stron ciągnęły wojska szatana i jego sprzymierzeńców, uderzały z taką siłą i robiły tak wielkie spustoszenia, że zdawało się, iż się nie ostoi. W ostatecznej chwili przybył św. Michał Archanioł ze swym wojskiem i w straszliwej walce pokonał wroga i odniósł zwycięstwo“. Widzenie to miało spowodować modlitwę, którą tenże papież ułożył do św. Michała i kazał ją odmawiać w całym świecie po każdej cichej Mszy św. Ks. Markiewicz nie bez przyczyny Towarzystwu naszemu obrał za patrona św. Michała Archanioła. Przewidywał on bliskość ostatnich czasów i wielkie mordercze wojny, po których miały nastąpić wojny religijne (co się obecnie spełnia). Św. Michała Archanioła czcił on bardzo i widział w jego przykładzie i pomocy skuteczną obronę przed wrogami Boga i Kościoła. Członkom swego Towarzystwa przekazał w spuściźnie szerzenie kultu do tegoż św. Michała Archanioła. Głównym jednak celem Towarzystwa jest opieka

i wychowanie osieroconych i zaniedbanych dzieci, skazanych na nędzę wszelaką. Z takich bowiem najwięcej rekrutuje się czynników destruktywnych religii i państwa. A przecież aniołowie (i takich) dzieci, jak powiada Zbawiciel, „widzą zawsze oblicze Ojca niebieskiego“, są Jego Krwią odkupione i przeznaczone do nieba. Św. Michał, jako wódz Aniołów, wyznacza ich za stróżów każdemu z tych dzieci. Ewangelia na jego uroczystość jest właśnie o dziecku, o karze dla gorszycieli tegoż i o nagrodzie za przyjęcie i wychowanie. „Kto by przyjął jedno dzieciątko takowe w Imię moje, mnie przyjmuje” (Mat. XVIII). Ks. Markiewicz utworzył dzieło, by móc takich przyjmować jak najwięcej. Wielkie to zaiste i pożyteczne dzieło, zwłaszcza w Polsce, gdzie zaniedbanych dzieci są całe krocie. Towarzystwo to w ośmiu swych Zakładach, tysiącom już dało opiekę, wychowanie chrześcijańskie oraz naukę rzemiosł czyli sposobu zapracowania na życie. Niestety brak funduszów utrudnia prowadzenie i tamuje rozwój tak dobroczynnego dzieła! Nie ma wątpliwości, że pomoc wyświadczona temu dziełu pozostającemu pod opieką św. Michała Archanioła, byłaby wielce miłą temuż Świętemu, byłaby wyrazem jego czci i zapewnieniem sobie jego przemożnej opieki. *Ks. B. Sławiński.*

W Zakładzie naszym w Miejscu Piastowym mamy do nabycia piękną książeczkę pod tytułem „Quis ut Deus“ ku czci św. Michała. Cena 1 zł.

Przed podwójnym jubileuszem naszym.

Piszę przed: *naszym*, bo mam zaszczyt zaliczać się do grona współpracowników w zbożnym dziele, objętym duchową spuścizną wielkiego Sługi Bożego, Księdza Bronisława Bonawentury Markiewicza.

Stąd moja śmiałość.

Stąd też i ta nuta serdeczna, w którą pragnąłbym utrafić, pisząc o sprawie naszego podwójnego jubileuszu, który nas czeka. Pragnąłbym utrafić w nią tak, by echo poszło daleko po Polsce, a nawet za jej granice. I proszę P. Boga o to, by echo to wyraziło się w szeregu projektów konkretnych i realnych, *które przyczyniłyby się do pomnożenia Chwały Bożej* i do tym *lepszego poznania idei Księdza B. B. Markiewicza* oraz *poparcia wyrosłych i ciągle wyrastających z tej idei placówek*, przygarniających opuszczonych chłopców, by z nich wychować dzielnych i uczciwych obywateli Rzeczypospolitej i wiernych synów Kościoła katolickiego.

Po tych paru słowach wstępnych, w których usprawiedliwiam i uzasadniam mój apel — od strony osobistej i od strony zasadniczej, — przystępuję do samego naszego jubileuszu.

Czeka nas *podwójny* jubileusz w Miejscu Piastowym, a zarazem wszędzie, gdzie znajdują się gromady „piskląt Księdza Markiewicza“ i gdzie biją żywiej serca, przejęte losem opuszczonej młodzieży.

Jubileusz *podwójny!*

Bo — najpierw zbliża się *setna* rocznica urodzin Twórcy i Wskrzesiciela zbożnej pracy nad opuszczonymi chłopcami, Księdza Bronisława Bonawentury Markiewicza.

Ta setna rocznica — siłą faktu — musi się stać wielkim świętem radosnym całej rodziny duchownej, skupionej pod sztandarem michaelickim, w Towarzystwie Św. Michała Archanioła.

Oczywiście — nasuwa się odruchowo pytanie: jak należałoby uczcić tę nad wyraz radosną rocznicę?

Pytanie usprawiedliwione, choć dzieli nas od tej rocznicy jeszcze *kilka lat.*

Bo przecież zdajemy sobie sprawę, że *taka rocznica* wymaga innego obchodu — niż każda inna uroczystość, których tyle przesuwa się — z biegiem czasu — przez nasze zakłady.

Taka rocznica musi być przygotowana i obmyślana przez wspólne porozumienie i według ustalonej wytycznej obchodzona we wszystkich środowiskach michaelickich.

Taka rocznica musi przynieść społeczeństwu naszemu naprawdę wyczerpujący i źródłowo opracowany życiorys Założyciela „Towarzystwa Św. Michała Archanioła"[1]). Przyznać musimy przecież, że mamy wprawdzie bardzo sympatyczne małe biografie Ks. B. B. Markiewicza, ale one nie wystarczają, gdy chodzi o propagandę na wielką skalę, no — i gdy chodzi o przygotowanie terenu pod przyszłą beatyfikację, o której marzą nie tylko spadkobiercy idei michaelickiej, wychowankowie (dawni i obecni) naszych zakładów, ale również i pokaźne rzesze sympatyków „Dzieła Ks. Markiewicza", rozsianych po Polsce, Stanach Zjednoczonych itd.

Jakżeby to pięknie było, gdyby na 100-ną rocznicę urodzin Ks. Markiewicza wyszedł z drukarni w Miejscu Piastowym ten wielki, źródłowy, upragniony Jego życiorys...

Dziś już trzeba też pomyśleć o przygotowaniu *krótkiego*, ale starannie i krytycznie opracowanego życiorysu naszego Założyciela w *języku francuskim.* Jeśli bowiem mamy czynić poważne starania w kierunku „przygotowania terenu" w opinii do przyszłej beatyfikacji, musimy zainteresować zawczasu Rzym i zagranicę katolicką tą postacią, tak nam drogą.

Rozumiemy wszyscy, że *na to trzeba czasu i to... sporo.* Takich rzeczy poważnych nie można robić „na kolanie". Inaczej musielibyśmy się poważnie skompromitować.

Życiorysy *dwa*, o których wspominam, to — według mego zdania — *najważniejszy punkt* należytego uczczenia setnej rocznicy urodzin Ks. Markiewicza.

---

[1]) O przygotowaniach do wielkiej biografii Ks. Markiewicza w Ameryce doszły mnie słuchy na wiosnę 1937 r.

Inne projekty wypłyną, gdy rozpocznie się dyskusja na łamach „Powściągliwości i Pracy“, na którą niewątpliwie chętnie zgodzi się nasza Redakcja.

* * *

Drugi jubileusz, który na nas czeka, to 50-a rocznica „Miejsca Piastowego“, *półwiekowa* rocznica tej chwili, gdy pod tchnieniem apostolskiego zapału Ks. Markiewicza rozpoczęły się „gesta Dei“ (dzieła Boże), których dobroczynne echo idzie dziś szeroko — na chwałę Bożą i idei katolickiej.

Wprost wierzyć się nie chce, że to już *pół wieku* „Miejsca Piastowego“, jego cichej i zbożnej pracy, jego zmagań z trudnościami materialnymi i wielu innymi, jego samozaparcia i bohaterstwa, jego triumfów — Bogu wiadomych, jego cierni i laurów...

Jak uczcimy tę 50-tą rocznicę warto się *już dziś* zastanowić.

I znów: konieczną jest *źródłowa monografia* Miejsca Piastowego, bo to, co rozsiane po „Kalendarzach Królowej Korony Polskiej“, po rocznikach „Powściągliwości i Pracy” — *nie* wystarcza i *nie* jest dostępne dla szerszej publiczności.

Czy monografia wspomniana będzie pracą *zbiorową*, czy będzie powierzona *jednostce* — tego na razie nie można rozstrzygać.

Specjalny komitet redakcyjny powinien obmyśleć cały *plan* takiego wydawnictwa i zadecydować potem: jak przystąpić do realizacji powziętego planu.

W każdym razie — z góry — należy postawić warunek, że nie może to być praca... amatorska. Na taką szkoda by było wydatku.

Oprócz wydania monografii, o której *już dzisiaj* trzeba myśleć, której planowanie jest wyraźnym „nakazem dnia dzisiejszego”, należy pomyśleć o innych sposobach upamiętnienia 50-ej rocznicy „Miejsca Piastowego”. Wśród nich będzie: dobrze przygotowany *zjazd byłych wychowanków* „Miejsca Piastowego”, będzie też napewno: *wystawa* prac uczniów tamtejszych warsztatów itp.

I tu — znów — należy otworzyć szeroko łamy naszej sympatycznej „Powściągliwości i Pracy“, by zainteresowani, a oddani serdecznie „Miejscu Piastowemu“, wypowiedzieli się. Napewno wyłoni się niejeden cenny projekt, zrodzony z serdecznego oddania wspólnej zbożnej Sprawie.

* * *

Jest nad czym pomyśleć!

Rzucam zarzewie...

Niech *rok 1942* będzie hasłem naszym, niech nas pobudzi do zbiorowego wysiłku myśli i serc!

Ambicją naszą niech będzie, by ten rok *podwójnego jubileuszu* stał się — w całej pełni — *historyczną datą* dla „Towarzystwa Św. Michała Archanioła“.

...Może *niejeden z nas* nie dożyje tej promiennej chwili jubileuszowej. Ale — *każdy z nas*, rozumiejących ducha Ks. Markiewicza, powinien swą cegiełkę dołożyć do tego, by ta *podwójna rocznica* wypadła godnie i dostojnie.

Tak nam dopomóż Bóg!

Ks. Henryk Weryński.

Sekciarstwo w Polsce.

(Ciąg dalszy)

Zeznania świadków stanowiły właściwie tylko dopełnienie, niejako ilustrację do tego fenomenalnego dokumentu.

Komentarz ten, bez wszelkich osłonek dowodził, że Kowalski, jako głowa sekty i jako jej prawodawca w zakresie religijnym i organizacyjnym, nadał rozpuście znaczenie nakazu sakralnego, znaczenie konieczności, bez której, mówiąc jego słowami, »nie ma uświęcenia w życiu zakonnym«.

Przewódca mariawitów zespolił rozpustę z pewnymi formami i formułkami liturgicznymi, uczynił z niej obowiązek, ciążący bez wyjątku na wszystkich duchownych i wszystkich »siostrach« zakonnych, przynależnych do sekty.

W ten sposób zespolił Kowalski cały ośrodek mariawicki w jedno gniazdo nadużyć seksualnych.

Mariawici uważają się za katolików i tytułem tym posługują się manifestacyjnie we wszelkiego rodzaju aktach publicznych.

Pewne też formy liturgii katolickiej zastosował Kowalski przy uprawianiu rozpusty.

Mówią o tym przytoczone już komentarze, poważny materiał w tym kierunku przyniosły także zeznania świadków.

Relacje te zawierają szczegóły tak ohydne w swej bluźnierczości, że przywodzą na pamięć jedynie opisy potwornych »mszy czarnych«, odprawianych na chwałę szatana.

Rozpatrywane na tle tych faktów zbrodnie Kowalskiego przeciwko moralności, nabierają specyficznego zabarwienia, przeistaczając się równocześnie w zbrodnię bluźnierstwa.

Był to moment w sprawie mariawickiej, ze stanowiska katolickiego szczególnie ważny, którego jednak akt oskarżenia nie uwzględnił.

Pozostaje do omówienia punkt ostatni, tj. dotyczący zdrady stanu i zdrady narodowej.

Sprawa ta posiada dwa, że tak powiemy rozdziały.

Pierwszy odnosi się do stosunków mariawitów z rządem carskim i akcji antynarodowej sekty pod auspicjami Petersburga.

Ta część sprawy jest całkowicie jasna. Istnieją bowiem nieodparte dowody w tym kierunku, stwierdzające, że akcja mariawitów prowadzona przy finansowym i moralnym poparciu zaborcy, przyniosła sprawie narodowej poważne szkody *).

Rozdział drugi dotyczy antypaństwowych poczynań mariawitów w ostatnim piętnastoleciu.

Zeznania szeregu świadków, zwłaszcza świadka Pągowskiego, poruszyły w sposób rzeczowy, obfitujący w szczegóły wyjątkowego znaczenia, kwestię stosunku mariawitów do bolszewików w roku inwazji, oraz sprawę intymnych stosunków sekty z hakatystycznymi ośrodkami w Prusach (oczywiście przed objęciem władzy przez Adolfa Hitlera).

Relacje te stwierdzały ponadto, że przewódcy sekty utrzymywali w latach 1921—1925 nielegalny kontakt z Niemcami (przekraczanie granicy bez paszportów) oraz zwracały uwagę na antypaństwową akcję mariawitów na terenach ziemi płockiej, prowadzoną w ścisłym porozumieniu z komunistami.

Zeznania Pągowskiego pozwalają w pełni określić stosunek mariawitów do bolszewików jako zdradę stanu.

Ten sam zbrodniczy charakter posiadały stosunki sekty z Niemcami.

Poza tymi stronami sprawy mariawickiej, które przez władze sądowe nie były rozpatrywane, kryje się szereg spraw o charakterze prywatnym, spraw o nadużycia i oszustwa finansowe.

Rzecz prosta, że przy takim stanie rzeczy, polskie społeczeństwo katolickie proces płocki traktować musi jedynie jako epizod, nieznaczny fragment ogromnej sprawy, której cząstkę zaledwie wyświetlił przewód sądowy.

Każdy niemal miesiąc po sprawie płockiej przynosił wiadomości o nowych zbrodniach sekty.

Obdarzenie przez Kowalskiego, bezpośrednio po procesie, nałożnic z »klasztoru« płockiego — godnością kapłańską i udzielenie jednej z nich »sakry biskupiej«, stanowiło nowy przyczynek do historii mariawityzmu w Polsce, historii, zakrojonej na miarę fantastycznych romansów kryminalnych.

W połowie czerwca 1929 r. nawiązali mariawici pertraktacje w sprawie połączenia się, z przedstawicielami zastępcy patriarchy moskiewskiego Sergiusza.

Jak wiadomo, patriarchat moskiewski nie uznawał autokefalii Cerkwi prawosławnej w Polsce i jej zarządu. Sergiusz uznawał natomiast rząd sowiecki i był faktycznie narzędziem polityki Kremla.

---

*) Patrz M. Skrudlik: Zbrodnie Mariawitów w świetle dokumentów i tegoż autora: Z tajemnic »klasztoru« płockiego.

Z ramienia Sergiusza, pertraktacje z mariawitami podjął metropolita Elenteriusz w Kownie, który polecił prowadzenie rozmów z sekciarzami płockimi przewódcy odłamu tzw. »Starej Cerkwi« w Wilnie, Bogdanowiczowi.

Obrady te doprowadziły do pomyślnych rezultatów dla sekty, tj. do unii z Cerkwią moskiewską.

Unia ta nie trwała jednak długo.

Sergiusz zorientował się bowiem, że sekta znajduje się w stanie całkowitego rozkładu i iż zasięg jej wpływów i znaczenie zredukowany jest do paru parafij.

Pozostawieni sami sobie, najzupełniej osamotnieni, mariawici znajdowali cichych sprzymierzeńców w masonerii, której wpływy nie dopuściły do zupełnej likwidacji tego ośrodka sekciarskiego.

W ostatnim roku (1935) nastąpił w sekcie rozłam, zmierzający do usunięcia Kowalskiego ze stanowiska dyktatora, o władzy bezapelacyjnej.

Na czele opozycji stanął »biskup« Feldman, eks-żyd, »żonaty« z eks-żydówką. Dyskusja pomiędzy secezjonistami a Kowalskim potwierdziła w pełni fakty stwierdzone na przewodzie sądowym. Opublikowane przez Kowalskiego rewelacje stwierdzają, że rozpusta w ośrodkach sekciarskich kwitła już w samych początkach sekty. Podkład seksualny wykazują również sekciarskie wystąpienia niejakiej Cecylii Sandeckiej, autorki broszury, wydanej w Warszawie w r. 1924, pt. »44«.

W r. 1927 władze polskie zlikwidowały w powiecie wągrowieckim sektę niemiecką, pod nazwą »Pfingstgemeinschaft«, która podobnie jak mariawici, uprawiała rozpustę, podniesioną do nakazu sakralnego.

Ręka Judy.

Żydzi ukrzyżowali Jezusa Chrystusa jako Mesjasza, w ich przekonaniu, — fałszywego, ponieważ nie dał On im tego, czego spodziewali się, tj. panowania nad światem.

Kościół katolicki głosząc, że Jezus Chrystus jest tym właśnie, od tysiącleci obiecanym Odkupicielem, godzi tym samym w podstawę koncepcyj żydowskich, w ich światowładcze plany i odbiera im wszelkie uzasadnienie.

Stąd pochodzi nienawiść żydów do Kościoła, pragnienie obalenia go, wykorzenienia jego wpływów na dusze ludzkie, aby w miejsce jego nauki narzucić przeświadczenie, że żydzi są narodem wybranym, przeznaczonym do panowania nad światem.

Żydzi usiłują rozbić Kościół przy pomocy sekt, które wytwarzają i urabiają w myśl swoich wytycznych.

W ten sposób duch Judy przenika do chrześcijaństwa i uzewnętrznia się dobitnie w nauce szeregu sekt, zwłaszcza pochodzenia amerykańskiego.

Św. Paweł apostoł przeprowadził ścisłą linię demarkacyjną pomiędzy chrystianizmem a światem żydowskim.

Już za jego czasów pisma Starego Zakonu, jego obrzędy i zwyczaje uchodziły jedynie za cień, za zapowiedź niedoskonałą tego, co stało się z chwilą przyjścia na świat Jezusa Chrystusa.

Wysiłek św. Pawła napotkał na opór sekciarzy, tzw. judaizantów (żydujących), którzy usiłowali pogodzić i zespolić tradycje żydowskie z nową nauką.

Wpływ judaizantów nie posiadał jednak większego znaczenia i nie zaważył na losach i rozwoju chrześcijaństwa.

Potężna reakcja judaizmu rozpoczęła się dopiero w okresie tzw. reformacji, tj. w XVI wieku i najdobitniej zaznaczyła się w wystąpieniu Kalwina i purytanów, u nas zaś przejawiła się w nauce i działalności arian.

Kościół katolicki traktuje Stary Zakon jako zamknięty, skończony raz na zawsze. Kalwin na całej linii cofnął się w tę zamarłą przeszłość, podniósł ją i wyrównał z Nowym Testamentem.

Jeszcze dalej poszli purytanie i »nowo-żydzi«, sekta, wyrosła w Polsce na gruncie przygotowanym przez arianów.

Około 1570 roku nastąpił w obozie ariańskim rozłam. Większość sekciarzy, odrzuciwszy dogmat o Trójcy św. i przedwieczności Syna Bożego, oparła się o Nowy Testament, mniejszość zaś uznała w Jezusie Chrystusie tylko jednego z proroków Jehowy i cofnęła się do Starego Zakonu jako do niewygasłego, nieczystego i jedynego źródła objawienia.

Odłam ten stał w ścisłym kontakcie z wybitnymi rabinami, którzy wówczas właśnie wytworzyli u nas szeroko znaną szkołę talmudystyczną — i, korzystając z ogólnej anarchii religijnej, poczęli agresywnie zabierać głos w sprawach chrześcijańskich.

W ten sposób powstała u nas sekta »judaizantów«, czyli »nowo-żydów«.

Na czele jej stanął eks-kaznodzieja kalwiński Daniel Bieliński.

Żydujący, tj. heretycy z pierwszego wieku naszej ery, zarażeni żydowskim partykularyzmem, w niczym nie przypominają judaizantów z XVI w. i współczesnych.

»Żydujący« z czasów apostolskich nosili piętno epigonów, judaizanci z epoki tzw. reformacji byli świadomymi bojownikami za sprawę żydowską, której śmiertelnego wroga widzieli w Kościele katolickim.

Za czasów dyktatora Anglii Cromvella, jeden z wybitnych kaznodziei purytańskich, Nathaniel Holmes — złożył publiczne oświadczenie, że pragnie stać się sługą Izraela i na kolanach służyć temu narodowi.

Myślenie...

Myślenie jest najważniejszą, podstawową funkcją człowieka... Wszystkie dzieła „człowieka“ — dzieła „ludzkości“. Dzieła stworzone rozumem tego świata pochodzą z myślenia... Gdybyśmy zabili w człowieku myślenie, — nie byłoby na ziemi człowieka... Nawet ten człowiek pierwotny, który w dziewiczych puszczach Ameryki w walce z dzikimi zwierzętami posługuje się oszczepem czy łukiem, — sztuczne środki samoobrony stworzył sobie swym „rozumem”... Myślał... tak długo myślał — aż *coś* wymyślił... I to „coś“ wymyślone stało się doskonałym narzędziem w ręku nie tylko tego jednego człowieka, co to wymyślił, — ale: w ręku wielu innych ludzi, którzy poszli jego śladami, — i w ręku nawet tych ludzi, którzy *wcale nie myśleli* — ale gotowe narzędzia czy to do pracy, czy do walki otrzymali z rąk tych, co myśleli...

Nie ulega zatem wątpliwości, że pod każdym względem, o ile chodzi o utrzymanie rodzaju ludzkiego przy życiu — myślenie odgrywa pierwszorzędną rolę... Cóż byśmy poczęli z maszynistą, który prowadzi duży ekspresowy pociąg, — z kierownikiem wielkiej elektrowni, która wysyła prąd na wielkie połaci kraju, — z latarnikiem, króry obserwuje zbliżające się do wybrzeża okręty, gdyby ci wszyscy ludzie nie myśleli...

Myślenie — jest darem bożym... Myśleli, wiele myśleli wszyscy Ojcowie Kościoła... Św. Augustyn, gdyby nie był obdarzony szczególnym darem myślenia, — nie byłby nigdy przerobił w swym umyśle ludzkim tyle kwestii pozaświatowych, oderwanych od tego życia, — tonących w głębinach i lawinach wieczności...

Człowiek zwrócił swą myśl do Boga przede wszystkim przez to, że myślał... Gdyby nie był w stanie myśleć, — nie posiadałby nigdy *możności* wspięcia się na te wyżyny... Tylko *myślące* stworzenie — stworzenie, jakim jest z woli Bożej człowiek, — ma możność wspięcia się na te wyżyny...

Zatem *myślenie* u człowieka musimy uznać za niezwykły i wprost wyjątkowy dar Boży, którego nie zastąpi instynkt samozachowawczy, jaki spotykamy w stopniu choćby najwyższego rozwoju u mrówki, u pszczoły, u kreta, u bobra i wielu innych stworzeń...

Zastanówmy się teraz, jak *dzisiejszy człowiek* — człowiek współczesny, człowiek mający możność korzystania z tylu wynalazków, tylu odkryć genialnych zdziałanych przez myślących ludzi obchodzi się z tym talentem wielkim, — z tym darem od Boga mu danym — z darem myślenia?

Pominiemy zupełnie sferę ludzi sławnych — tych ludzi, którzy jakimi są, takimi już i zostaną — ludzi, którzy dojrzeli, spetryfikowali się niejako i których trudno odmienić...

Ale zwróćmy uwagę na młodzież... Na to, co jest jądrem i sercem narodu, — na tych maluczkich, którym trzeba dawać *dobry pokarm*, aby do-

brze wyrośli... na dzielnych, mądrych, przygotowanych należycie do walki z życiem obywateli...

Spójrzmy na ich *wolne chwile* — na te chwile, w których ujawnia się cała ich jaźń duchowa, — cały iah charakter, — całe ich *myślenie*...

Czy bardzo staramy się o to, aby ich *wolną od pracy i nauki myśl* zaprzątnąć w ten sposób, ażeby z tego dla nich wyniknął jakowyś trwały pożytek, — aby oni nic nie uronili z tego skarbu wieczystego, jaki im dał Bóg, — nawet w czasie swej zabawy...

Zabawy dzisiejszej młodzieży można by podzielić na trzy kategorie (podział zresztą zupełnie dowolny — każdy może takich podziałów stworzyć bardzo wiele, ile po prostu uważa za wskazane)...

Według moich obserwacji młodzież podzielić należałoby na młodszą, która jeszcze nie bierze udziału w życiu, i starszą, która już do tego życia powoli wchodzić zaczyna...

Młodsza młodzież, — te wyrostki, te starsze dzieci, ci jeszcze nie młodzieńcy a już nie pędraki — uznawała zawsze i po dziś dzień uznaje jako najbardziej charakterystyczny, najbardziej emocjonalny przejaw zabawy: ruch i krzyk...

Ponieważ czasem nikt ich nie pouczy, w jaki sposób można wesoło i mądrze spędzić czas na zabawie, łącząc w sobie możność użycia odpowiednio głosu i możność ruchu, — więc biją się między sobą, szturkają się i drą w niebogłosy...

Dobrze byłoby to, gdyby ten ruch i krzyk były celowe... gdyby zawierały jakąć myśl w sobie... Ale przeważnie tej myśli nie ma... Ruch i krzyk są zupełnie bezcelowe... Mają wielkie podobieństwo z zabawami dzikich, prymitywnych ludów, które tym się odznaczają, że ich uczestnicy potrafią parę godzin lub nawet kilkanaście godzin spędzić w upojeniu „wrzawą wojenną” i odprawiać jakieś ekscentryczne tańce i obrzędy około nadzianych na tyki głów pobitych, zwyciężonych wrogów...

To nie może uchodzić za mądrą zabawę, bo to ma w sobie objawy i cechy barbarzyństwa... Te rzeczy powinno się bezwarunkowo zwalczać i kierować na odpowiednie tory... Zabawę dziecka należy przyodziać jakąś ideą — jakąś myślą, która by mogła jej nadać charakter godny człowieka — a wtedy ten sam bezcelowy i bezmyślny odruch zdążający do zaspokojenia w młodym człowieku jego chęci ruchu i wydobycia z piersi głosu — stanie się odruchem świadomym, poczynaniem celowym, — stanie się zabawą wykształconego i ukształtowanego na wzór i podobieństwo boskie człowieka...

Dalsze dwa rodzaje zabawy dotyczą starszej młodzieży.

Tu musimy rozróżnić „sportowców” od „światowców”...

Sportowcy wylewają nadmiar swej siły życiowej i swych upodobań w świecie należącym do życia sportowego... Ćwiczą się w różnych, przeróżnych rodzajach atletyki, uprawiają różnorodne gry i zapasy, — szukają sposobności do wyróżnienia się, — do odznaczenia się spomiędzy wielu

innych... Jest to bardzo szlachetny sposób spędzania chwil wolnych od pracy — z jednym tylko zastrzeżeniem: aby nie przakształcił się w zawodową emulację... w staranie się jedynie o to, aby być lepszym od innych, aby pokonać kogoś drugiego, — aby wziąć pierwszą nagrodę, — aby nie dać sobie odebrać raz zdobytego atutu...

Ciało nasze jest tym naczyniem cudownym, w którym Bóg złożył naszą duszę... Ciało nasze powinno być zdrowe i czyste, aby w nim zamieszkać mogła zdrowa i czysta dusza... Trudno sobie wyobrazić człowieka, który by potrafił żyć w fizycznym brudzie i niedołęstwie a zachować zdołał przy tym duszę czystą i szlachetną... Te rzeczy idą z sobą w parze... Zatem należy popierać wszelkie usiłowania człowieka zmierzające do zachowania zdrowego i czystego ciała... Ale rozwój w tym kierunku nie musi być połączony z niezdrową emulacją, — z doprowadzaniem sił i zdolności do chorobliwych wysiłków, które mszczą się na całości zdrowia naszego a które tylko czasem i jedynie z punktu widzenia niezdrowej ambicji doprowadzić są w stanie do krótkotrwałych i bardzo małowartościowych sukcesów...

Ten zatem rodzaj życia sportowego należy zwalczać i potępić — a na jego miejsce rozbudzać w młodzieży prawdziwe umiłowanie gier i zabaw sportowych, których celem będzie jedynie pokrzepienie znużonego jakąś inną pracą ciała i rozweselenie uśpionego ducha...

Trzecim wreszcie rodzajem zabawy, jakiemu chętnie ulega nasza starsza młodzież — jest, że się tak wyrażę, — zabawa w „światowca”...

Chłopak taki snuje się ulicami miasta w godzinach przeważnie wieczornych i działa na niego wszystko.. Blask latarni ulicznych, neonowe światła reklam, afisze porozlepiane na wszystkich widomych miejscach ulic, szyldy i ogłoszenia, portale kin, kawiarń i lokali rozrywkowych...

Chłopak taki jest głupi... Powiedzmy sobie to otwarcie i uznajmy ten termin jako jedynie trafny na określenie tego stanu duchowego... Głupi jest, bo nie wie, co tkwi za tym wszystkim, co tak bardzo silnie działa na jego zmysły... Od tego jesteśmy my starsi, abyśmy nad nim czuwali... Nie trzeba wiele opisywać, bo kronika świata podaje codziennie niezliczone fakty stwierdzające prawdziwość tego, że „życie światowe” nie oddziałuje zupełnie dodatnio na rozwój młodzieży... Pociąga przeciwnie za sobą coraz to nowe ofiary... I zupełnie inaczej moglibyśmy patrzeć w przyszłość, gdybyśmy tyle w tym względzie zaniedbań nie mieli na swym sumieniu... A tym, którzy wzorem naszych sąsiadów ze wschodu chcieliby przyśpieszyć dokonanie tego cudu, jakim jest rozwarcie się u młodego pączka kielicha jego kwiatu, — powiedzmy szczerze i otwarcie, powiedzmy jednak z całą siłą i namaszczeniem: „Za wczeście, kwiatku, za wcześnie”.

We wszystkich tych powyżej opisanych rodzajach „wyżycia się“ — czyli wyswobodzenia naturalnego pędu do życia u naszej młodzieży dostrzegamy jedną rzecz charakterystyczną — rzecz, która jest podstawą szkodli-

wości i zgubności opisanych sposobów spędzania czasu przeznaczonego na odpoczynek... Czynnikiem tym, stanowiącym dominantę wszystkich tych niebezpiecznych u młodzieży poczynań, — jest bezmyślność... Bezmyślność każe małemu chłopcu krzyczeć, bić się i hałasować, aby się wyszumiał...

Bezmyślność każe starszemu chłopcu trenować się w biegu i dalekich marszach, we wspinaczkach górskich i w uciążliwych turach rowerowych tak długo, dopóki nie osłabi serca i nie stanie się kompletnym kaleką...

Bezmyślność każe wreszcie młodzieńcowi, którego sakiewkę dobra mamusia czy ciocia zasiliły „paru złotymi na niewinną rozrywkę" spędzać wieczory jeden za drugim w kawiarni nocnej lub na sali dancingowej...

Gdyby nie ta bezmyślność, — gdyby nie to, że chłopiec, zabierając się do takiego przedsięwzięcia, nie zdaje sobie z tego sprawy, czym ono mu grozi, — nie byłoby z pewnością tylu tragedji w tym młodym świecie...

A od czegóż jesteśmy my starsi, jeśli nie od tego, by kierować te zapędy na właściwą drogę, — by tę drogę wskazywać, by tę drogę torować?..

Powie ktoś może: A! młodzież dzisiejsza niechętnie słucha rad starszych... Sama toruje sobie drogę! Trzeba się do niej przystosować, trzeba ją odczuć, zrozumieć...

Niemądra to i bardzo leniwa, opieszała zasada...

Nie jest po to młodzież, aby nami kierowała, — lecz my po to, abyśmy kierowali i rządzili młodzieżą...

„Po owocach ich poznacie je"...

My jesteśmy ogrodnikami — a młodzież to szczepki, które my sadzimy... Nie pozwólmy, aby szczepki przerosły ogrodników...

Wszystko, co tu napisaliśmy w tej sprawie, — zmierza do tego, że trzeba koniecznie, trzeba na każdym polu, trzeba we wszystkim, co tej sprawy dotyczy, — *zmuszać młodzież do myślenia...*

Młodzież myśląca nie będzie nigdy czasu zużywała bezmyślnie...

Młodzież myśląca nie będzie nigdy nadużywać największego daru bożego, — swego zdrowia — do zaślepionej emulacji w ryzykownych przedsięwzięciach sportowych...

Młodzież myśląca nie będzie nigdy marnowała sił swego umysłu i ducha na bezmyślnych hulankach nocnych w kalejdoskopie tęczowych wrażeń przy dźwiękach tanga czy foxtrotta...

Trzeba koniecznie młodzież odwrócić od tych zgubnych wpływów jej bezmyślności i zmusić ją do myślenia...

Myślenie uszlachetni każdą jej zabawę — myślenie powinno być we wszystkim, co ona czyni, dominantą jej poczynań...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Powie ktoś może, że i myślenie nie jest nazbyt dobre, bo przecież nieraz myślenie doprowadziło do złego tych, co zamiast prosto i szczerze cieszyć się darami życia za dużo myśleli...

Nie zgodzę się nigdy na to...

Tylko *złe myślenie* może wywierać zgubny skutek na życie człowieka...

Przecież nikt nie ośmieli się wystąpić z twierdzeniem, że automobil czy aeroplan są szkodliwymi wynalazkami dla człowieka przez to, że może się zdarzyć śmiertelny wypadek przy ich używaniu...

Wielkie wynalazki i wielkie dary życia (a rozum i zdolność myślenia za taki wielki dar boży uważać musimy) mają to do siebie, że trzeba się z nimi umiejętnie obchodzić...

Nawet zwykła lampa naftowa może stać się przyczyną pożaru, jeżeli z nią będzie nieumiejętnie obchodzić się człowiek pierwotny, człowiek pozbawiony kultury...

Jeśli jednak wynalazek nasz umysł wzbogacił o jedno jeszcze poznanie, — jeśli z daru bożego, jakim jest nasz rozum, zrobiliśmy należyty użytek, — wtedy nie może być mowy o niebezpieczeństwie wyniknąć mogącym z użycia czegoś dobrego...

Jeśli u młodzieży naszej jest pęd naturalny do krzyczenia (staranie się o to, aby być głośnym) — należy ten pęd skierować do kształcenia jej w śpiewie, w muzyce... Będzie to doskonałe wyzyskanie talentów wrodzonych...

Chęć ruchu, wypowiedzenia się w zakresie sił fizycznych należy rozwijać w *umiejętnie pielęgnowanych sportach* — nigdy jednak nie pozwolić na to, aby wypowiedzenie się to nabierało charakteru niezdrowej emulacji, — wyścigu pobudzonego motywami chorobliwej ambicji, — startu, który rodzi pychę i zazdrość...

Wreszcie, jeżeli barwa i światło, wesołość, ruch i życie oddziaływują do tego stopnia na młodzież, że ona szuka ujścia dla swych naturalnych popędów w tym kierunku, — należy ćwiczyć młodzież w sztukach pięknych, udostępnić jej szkolenie się w deklamacji i retoryce, — dać jej możność wypowiedzenia się na deskach scenicznych (teatry amatorskie) — otworzyć dla niej blibliotekę zaopatrzoną w doborowe dzieła — nie olśniewające blaskiem świecącego próchna — ale rozgrzewające potęgą wskrzeszającego życie słowa...

To są metody, których należy się trzymać...

Przede wszystkim jednak — jako najbardziej zdrożny instynkt życiowy tępić należy bezmyślność...

Bezmyślność bowiem zabija w człowieku zdolność myślenia — a myślenie jest tym, co różni człowieka od zwierzęcia, — co jest jego darem boskim, — co jest treścią jego duszy...

Brat Stefan.

Myśli wyjęte z kazania Ks. Biskupa Gawliny na Kongresie Chrystusa-Króla w Poznaniu.

W świecie rozgrywa się jakaś dziwna liturgia demoniczna. Ten, co skalę piorunów zakrył dłonią na czole, chce uwieść chrześcijaństwo i wydrzeć ster świata z rąk Syna Bożego. A że się w szkole aniołów wyuczył, umie naśladować ich mowę i przedrzeźnia ich środki. Akolytom swoim każe gasić świecę za świecą na ołtarzach Chrystusa, wywołując ciemną jutrznię, iście szatańską.

Wszystko, co przedtem z Chrystusem walczyło, schizmy, herezje, bunty, odstępstwa, to tylko marne próby kostiumowe — lecz dziś zaczęła się walka prawdziwa. Tak, obecnie rozgrywa się na prawdę „Nieboska Komedia" w świecie. Widzimy wszystkie stare zbrodnie, ubrane w szaty świeże, nowym kołujące tańcem. Odwieczny wróg Boga żywego wysyła demoniczne martwice, obiecuje sławę, maluje obraz edenu. Łudzi, że chce stworzyć plemię ostatnie, najwyższe, najbardziej rasowe. „Ziemia cała jednym miastem kwitnącym, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw". Człowieka wolnego wciela w kolektyw ekonomiczny lub biologiczny, czyni go kółkiem wirującego mechanizmu ślepego, tłumacząc mu obłudnie, że to właśnie „taniec wolnych ludzi". Gnany szałem uderza w Kościół, jedyną wolności i godności duszy ostoję. Płomień szaleństwa zajmuje się i gna słupy dymu przed sobą. Są tacy, co już ostrzą puginały na jutro. Są tacy, co się cieszą, że Krzyż, wróg ich, podcięty jakoby i zbutwiały, stoi dziś nad kałużą krwi, a jak raz się powali, nie powstanie więcej. Są tacy, co udali się już w radosną pogoń za widmem komunizmu.

Są, chwała Bogu, i tacy, co nakaz chwili zrozumieli i pod sztandarem Chrystusa Króla się skupili. A chociaż „abyssus abyssum invocat", przepaść przepaści przyzywa, chociaż jedno „nie" drugiemu wtóruje przeciwko Chrystusowi Panu, to przecież zatknięty jest u nas sztandar wiary i rozłożony obóz Syna Bożego. Może co prawda szatan, jako chytry gracz, niejedno posunięcie wygrać w szachach ludzkości, lecz przyszłość całą — przegra. Wierzymy w słowa dzisiejszej Ewangelii św., że Piotr jest opoką — opoką Kościoła i ludzkości i że Kościoła nie obalą moce, które się wychylają z czeluści piekła.

* * *

Obraz walki szatana z Bogiem kreślili już wieszczowie nasi w polskim dramacie religijnym. Rozwiązali jednak misterium w sposób dla ludzkości fatalny. Zawiedli ich wybrańcy, którzy mieli porwać za sobą ducha braci upośledzonych, umieli skruszyć serca braci uprzywilejowanych a zjednoczoną rzeszę rozśpiewaną hymnem trzech cnót ewangelicznych wprowadzić w nową epokę, w której królowałby Syn Boży. Wybrali poetów, nie apostołów. Nie w poezji przyszłość lecz w apostolstwie. Im cięższe są czasy, tym pro-

stsze programy ratunku. Jeżeli jest prawdą to, co wiemy o bezbożnym komunizmie, to nie wystarczą liberalne powierzchowne naprawy gmachu europejskiego, skoro z gór pędzi groźną fala potopu. A polityką strusią wręcz nazwać można owo wyczekiwanie, odwlekanie, tę bojaźń stawiania wyraźnie na kartę encyklik papieskich, tę niechęć ubliżania sobie samemu. „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy". Nie wolno w rozstrzygającym boju o nową formę życia twierdzić, że wszystkie sprzeczne zasady są równie dobre i że wystarczy być akrobatą tańczącym od lewicy do prawicy, by utrzymać równowagę wśród sprzecznych żywiołów. Między frontami stać — niebezpiecznie! Nie rozsadzi się też koalicji mocy piekielnych przeciętną uczciwością i liberalnym kompromisem. Jedynym środkiem jest nawrót do paradoksu nadnaturalności, jest zdecydowane wyznanie ubogiego, ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Jeżeli przyszłości nadać chcemy naszą linię, musimy na Jezusie budować i to nas drogo kosztować będzie. Wszystkie próby taniego budowania na tym fundamencie zawiodą. Już bowiem wznosi się gwiazda zwiastująca Boga, już kłębi się chmura poprzedzająca szał tych, co czwartą prośbę modlitwy Pańskiej w śpiew rewolucyjny przemienili, co w imię chleba powszedniego z Bogiem walczą. W straszliwym dniu bitwy, kiedy całe pole roić się będzie od zastępów katolickich i zastępów bezbożniczych, nikt już wiedzieć nie będzie, gdzie jest liberalizm. (Donoso Cortes). Dni jego są policzone, zważone, przekreślone.

* * *

Wieszczowie nasi widzieli szczęście przyszłości w dobrowolnym spełnianiu trzech cnót ewangelicznych, w ubóstwie, czystości, posłuszeństwie. Ten duch bohaterstwa chrześcijańskiego potrzebny jest czasom obecnym. Twarda jest taka mowa, któż jej słuchać może? Twarda ale i radosna jak mowa Piusa XI w ostatniej encyklice o bezbożnym komunizmie. „A bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko oszukującymi samych siebie" (Jan 1, 22), powtarza Ojciec św. za Apostołem i zaleca wyrzeczenie się nadmiernego przywiązania do dóbr doczesnych. „Bogaci są tylko włodarzami bogactwa i zdawać będą z niego sprawę przed Panem Najwyższym. Ojciec św. zwraca się do pracodawców i przemysłowców, którzy dźwigają ciężką spuściznę błędów popełnianych przez niesprawiedliwy system ekonomiczny. Ubolewa, że czasem nadużywa się prawa własności, uświęconej przez Kościół, aby pozbawić ubogich zapłaty i słusznych praw społecznych. Tak, prawo własności jest uświęcone przez Kościół. Lecz własność nie jest rzeczą martwą, której użyć lub nadużyć można bez odpowiedzialności. Właśnie dlatego połączył ją Bóg z rozumnymi osobistościami, ażeby własność w ich ręku najwyższej wydajności życiowej służyła. Własność nie jest wygodną poduszką. Pogląd, że można zgęszczone siły trudu, potu i odwagi ludzkości dla siebie nagromadzić, nie odpowiada istocie własności. Nie po to właściwie są siły, by w przechowalni leżały, lecz by jak motor

działały. Własność to nagromadzona, napięta, zgęszczona siła ludzka, przeznaczona do pomnożenia szczęścia powszechnego. Toteż kryzys własności jest nie tyle wołaniem o większy porządek i lepsze instytucje jak raczej krzykiem tęsknoty za osobistościami, które by posiadały siłę moralną użycia nawet przeciwko sobie samym potęgi własności, jest krzykiem tęsknoty za „błogosławionymi, co są ubodzy w duchu". A ponieważ takich osobistości brak jest w świecie, występuje komunizm jako straszliwa, aktualna pokusa zastąpienia tej wolności moralnej porządkiem przymusowym, w którym dla wolnej decyzji moralnej miejsca już nie ma. Jest to jakby bicz szatana przeciwko egoizmowi naszych czasów. Zwycięstwo zaś tętni w słowach Zbawiciela: „Błogosławieni ubodzy w duchu". To hasło uratowało już raz Europę, kiedy przed 700 laty wśród zamętu społecznego, wśród jaczejek ówczesnego komunizmu, wśród buntu albigensów i waldensów, powstał biedaczyna Boży, św. Franciszek i życiem i przykładem swoim podparł chylący się Kościół. W trzecim zakonie gromadził bogatych, potentatów tego świata, książęta i królów i zaprawił ich duchem dobrowolnego ubóstwa, sprawiedliwości i miłości społecznej. Toteż rola nas kapłanów winna być pracą franciszkańską. „Idźcie do biednych, przede wszystkim robotników, idźcie do biednych" nawołuje Ojciec św. „Bądźmy świetlanym wzorem pokornego, ubogiego, ofiarnego życia, abyśmy na oczach wiernych naśladowali Tego, co nie miał gdzieby głowę skłonił i na prawdę był bratem ubogich.

* * *

Rzeszę rozśpiewaną cnotami ewangelicznymi widzieli wieszczowie nasi. Ubóstwo, czystość, posłuszeństwo. Pogański filozof Libaniusz zapytał podczas apostazji Juliana pewnego chrześcijanina: — No i cóż robi teraz Syn cieśli? — Przypuszczam, że robi trumnę dla pogaństwa... Taką trumnę gotują niestety dla siebie narody europejskie. Im bardziej się oddalają od przykazania szóstego, tym bliżej posuwają się ku trumnie fizjologicznej. Czyż to nie ból, widzieć rycerskie niegdyś potęgi, obrońców czystości małżeńskiej jako ułatwiaczy życiowych? W swych prawach laicystycznych i wolnomyślicielskich obcięli niebo i piekło, zacieśnili sprawę małżeństwa do buduaru, wygnali ideę moralną, wyegzorcyzmowali ducha religijnego, a w rezultacie dziwią się, że w tak zmasakrowanych trupach nie znajdują duszy ożywiającej. Bezwiednie tworzą forpoczty bolszewizmu. Tragiczna komedia omyłek, kiedy ideologia skrzywiona namiętnościami, kiedy ckliwy egoizm, kompromisem moralnym osłabiając rodzinę, wzmocnić chce Państwo! Otwórzcie szparę złu, a wkradnie się pilnie, rozrośnie się, rozsadzi naród od wewnątrz, a w chwilach groźnych podstępnie podstawi mu nogę. Aut ignis, aut cinis. Albo ogień, albo popiół. Po prawach laicystycznych pozostaje sam popiół, w którym się tarza motłoch miłosny. Bóg nasz jest Bogiem życia, wiecznie młodym, a naród nasz społecznością żywotną, narodem ca-

sti connubii, czystego łona małżeńskiego. Czyżby nam inni podpowiadali recepty dla szczęścia, by nas uczynić narodem starców? Jako katolicy wiemy o właściwym stosunku rozkoszy do trudu i odpowiedzialności. Wiemy, że życie nie jest rzeczą martwą, lecz tytułem lenna rodzinie od Boga polecone i przyjęte. Co człowiek przyjął jako misję, łączy się zawsze z trudami. Nie jesteśmy drzewem spróchniałym, lecz ogrodem kwitnącym. Orła, nie lisa nosimy w herbie. Toteż prawa nasze sprzeciwiać się będą złu, wywyższą czystość małżeńską, otworzą bramę życiu w myśl słów p. Ministra i delegata Rządu Polskiego, mianowicie, że Rząd Rzeczypospolitej upatruje wspólność celów w dążeniu do usunięcia z umysłów ludzkich tego wszystkiego, co nie godzi się z nauką Chrystusa. Przepięknie wyraził tę samą myśl wieszcz narodu, gdy przepowiadając jego przyszłość, przekazał mu prawdę złotą: „O ile ulepszycie i pogłębicie wasze dusze, o tyle rozszerzycie wasze granice i ulepszycie wasze prawa". Istnieje prawo dziejowe, według którego potomni życie i błogosławieństwo czerpią z dobrodziejstw i zasług przodków swoich. Dziejową rolę przodków dla pokoleń najdalszych przeznaczył Bóg generacji naszej. Od nas zależeć będą losy przyszłości. Niezłomnemu duchowi naszemu błogosławić będzie pokolenie czwarte i piąte. Błogosławić będą mężom stanu i Kościoła, błogosławić rządom i sejmom naszym, a wieki śpiewać będą chwałę tych, co nad szczęściem narodu czuwając Matkę Ojczyznę wywyższyli i cnót wszelkich ogrodem ją uczynili.

* * *

Rzeszę rozśpiewaną cnotami ewangelicznymi widzieli wieszczowie nasi. Ubóstwo, czystość, posłuszeństwo. Tak jak w życiu państwowym, jak w bojach armii karność obywatelska i ofiarne posłuszeństwo żołnierskie do zwycięstwa prowadzą, tak też Królestwa Chrystusowego podstawą jest owa acies bene ordinata, ten posłuszny w szyku obóz silny, jak go maluje pewna błogosławiona dusza. Widziała Kościół św. Piotra, unoszący się nad ziemią. Zbliżało się wiele ludzi, by stanąć pod nim, podeprzeć go ramionami i zanieść go w przyszłość szczęśliwą. Zbliżali się z krańców ziemi wielcy i mali, kapłani i świeccy, niewiasty i dzieci, a nawet niemocni spieszyli z pomocą. Ramiony swymi posłusznie podparli Kościoła fundament i nagle wszyscy stali się równie wielkimi. Karnie stanął każdy na swoim miejscu. Pod ołtarzami kapłani, mężowie dźwigający filary, niewiasty u bram. Ich barki gniótł rozmach ciężaru, ich dusze parł rozmach woli, apostolstwa, karności. Nad nimi rozwarło się niebo, w którym wiernych wspomożycielka, Maria, i chóry aniołów i świętych modłami wzmacniali w znoju ofiarnym strudzonych na ziemi. I tak w pocie czoła w utrudzeniu rąk i nóg z triumfem kroczyli naprzód, niosąc na barkach swych Kościół, przed którym w gruzach legły dzieła szatańskie.

* * *

Tak, to jest wizja tylko. I słyszę głosy lękliwe o położeniu bez wyjścia o horyzoncie dziejowym, grubymi zasnutym chmurami, o ciężkich czasach, o ślepym zaułku. Lecz ze ślepej uliczki znajdzie się zawsze wyjście, ilekroć obierze się kierunek w górę. Że czasy są trudne? — Nie nam narzekać na twardość losu, kiedy Bóg nam przywrócił ojczyznę i przeznaczył jej wielkie zadania. Że czasy są trudne — dziękujmy Bogu. Wszak w tym co będzie przyszłość się przędzie. Czasy wielkie są zawsze czasami trudnymi. Wszak u Chrystusa my na ordynansach. Przez całe dzieje, jak doba ich długa, Dziwnie byliśmy w błękity rzuceni, Porwani skrzydły husarzów od pługa I u gotyckich wierzyc uczepieni. W górę nas parła żelazna kolczuga A rozmach konia, kopii i pierścieni Oślep nas cisnął pod strop firmamentu I tak stał się dziwny gmach bez fundamentu... Bez fundamentu? Fundamentem naszym jest Ten, któremu Ojciec niebieski „dał narody dziedzictwo Jego, a posiadłość Jego krańce ziemi". Fundamentem naszym jest Chrystus, który królestwo swoje w najtrudniejszej proklamował chwili. W chwili możliwie niekorzystnej i groźnej. Nie wśród blasków przemienienia na górze Tabor, nie wśród entuzjazmem nasyconych tłumów, lecz gdy uczniowie Go opuścili, gdy tłumy wołały: na krzyż! — w tej chwili groźnej ogłosił się królem. Nie uznał trudnych dla siebie chwil. On jeden objąć może serca ludzkie we władanie, a oszalałą ludzkość przemienić w anioły. Jeszcze obłęd bezbożnych niszczy Jego kościoły i z kopuł zdziera Krzyż Zbawiciela. Ale ten, Który mieszka w niebie, śmieje się, Pan szydzi z nich. Ich chwile są policzone. Już innych potężniejszych sił gruzy leżały u stóp Krzyża, już inne bożki walały się w pyle, głowy skaleczonej podnieść nie śmiały ku Niemu a On stał na wysokościach, święte ramiona wyciągał na wschód i na zachód, czoło święte maczał w promieniach słońca — znać było, że jest Panem świata.

I znowu nim będzie. Amen.

Dobroć Boga.

Bóg jest najdoskonalszą dobrocią. To jest prawda, której uczy nas katechizm i prawda — w którą chcemy, czy nie chcemy — musimy wierzyć.

Ale czy zdajemy sobie z tego naprawdę wszyscy sprawę, — jak dobrym jest Bóg? Czy potrafimy ocenić i zrozumieć tę nieskończoną Jego dobroć?

Dziecko nieposłuszne, które zostanie skarcone przez matkę, — rzadko kiedy powie w chwili skarcenia, że matka jest dobra... Raczej powie, że matka jest zła...

Natomiast dziecko, któremu matka daje cukierek, zabawkę, ładną sukienkę, smaczne ciastko, — zawsze prawie powie, że „mamusia jest dobra..."

Otóż my ludzie — w stosunku do Boga — jesteśmy jak dzieci... Czy słyszeliśmy kiedy, aby kto chwalił Boga dlatego, iż zesłał na niego cierpienie? Może czasem — wyjątkowo — gdzieś to się zdarza... ale na ogół ludzie żalą się, o ile Bóg ich doświadcza, — narzekają, a nawet klną nieraz, pomstują...

Czemu jednak mało kto zastanowi się nad tym, jaki użytek czyni po największej części człowiek z łask, jakich mu Bóg w swej dobrcci nieskończonej użycza?...

Pomijając już fakt, że wielu z nas przynosi z sobą już tu na ten świat, niezmierzone dary boże, jakimi są: inteligencja, rozum, bystrość umysłu, zdrowie, warunki dogodne do rozwijania się i kształcenia, które odpowiednio wykorzystane mogą człowiekowi niejednokrotnie zapewnić doskonałe powodzenie, — iluż to ludzi cieszy się wprost niezwykłą szczodrobliwością i chojnością ze strony Stwórcy, — iluż z nich rozwija się i dorasta w warunkach znakomitego dobrobytu, — ilu z nich osiąga doskonałe stanowiska, majątek, znaczenie, sławę... Czy wszyscy oni potrafią należycie ocenić tę łaskę i te dary boże? Czy są za nie Bogu naprawdę wdzięczni? Czy myślą o Nim, korzystając ze swego dobrobytu?

Niestety — mało takich, bardzo mało... Gdyby wszyscy ludzie szczęśliwi potrafili należycie ocenić dobroć boską, — gdyby potrafili rozumnie wykorzystać to swoje wyjątkowe w świecie położenie, — gdyby zdawali sobie z tego sprawę, że dzięki Opatrzności są od innych swych bliźnich o wiele hojniej i obficiej wyposażeni, — jakżeż inaczej używaliby swych bogactw, jakże inaczej żyliby...

Przecież najszczęśliwszy nawet na świecie człowiek powinien sobie zdawać z tego sprawę jak kruche jest jego szczęście... Czyż potrzeba na to aż katastrofy trzęsienia ziemi albo wykolejenia pociągu, aby całe to niewypowiedziane szczęście, cały ten pozorny „dobrobyt" — runął nagle i zapadł się jakby pod ziemię? Przecież tyle wrogów ukrytych czyha na całość człowieka, — tyle chorób, epidemii, przypadków nieszczęśliwych, które mogą się zdarzyć w domu, na ulicy, wszędzie — przecież taka krucha, taka wątła jest budowa tego domku, który nazywamy naszym „powodzeniem" — tyle moralnych wstrząsów, tyle cierpień, tyle wypadków zupełnie nieprzewidzianych może nas każdej chwili złamać, — że po prostu podziwiać należy bezmyślny spokój, nieraz wprost zuchwalstwo i niefrasobliwość zupełną tych ludzi, którzy sądzą, iż stojąc u szczytu swych pragnień i dążeń, — mogą Bogu urągać i cieszyć się w nieskończoność tym, co od niego otrzymali...

. . . .

A potem jeszcze jedna rzecz... Człowiek syty pragnień, człowiek pozornie w swych ambicjach i planach życiowych zaspokojony, — nigdy jednak mimo wszystko nie czuje się całkiem szczęśliwy... Zawsze mu

czegoś brakuje, jeżeli nie zdaje sobie sprawy ze znikomości tych dóbr doczesnych i jeśli nie potrafi z nich czynić odpowiedniego użytku... Dosyt życiowy ma to do siebie, że zawsze wytwarza poczucie pustki, — braku czegoś większego, trwalszego nad chwilowe powodzenie... Pragnienia bywają najczęściej niezaspokojone, niewyczerpane, nie dające się opanować... Im więcej się posiada, tym jeszcze więcej pragnie się, jeśli nie ma hamulca umiarkowania, — jeśli brak tego rozsądku, tej iskry bożej, która potrafi pożądania nasze ograniczyć i skierować na właściwe pole... Nawet zbrodnie i przestępstwa wszystkie najgorsze powstają z tego jedynie, że człowiek nie potrafi opanować swych pożądań i ograniczyć się, paprzestać na małym...

Czyż nie jest więc prawdziwą łaską od Boga nam daną, — czy nie jest prawdziwym dobrodziejstwem, jeśli czasem przychodzą pewne ograniczenia, pewne braki, pewne cierpienia, które myśl naszą odrywają od zjawisk codziennego życia, a skierowują ją ku Bogu?...

Przecież Bóg — to wieczność i prawda i jasność nieskończona, w której kiedyś żyć i królować z Nim jest nam przeznaczone, o ile tylko dopełnimy Jego woli, o ile zastosujemy się do Jego przykazań...

. . . .

Chyba tylko bardzo ograniczony i niemądry człowiek sądzić jest w stanie, iż jest on sam w sobie ośrodkiem tego wszystkiego, co się z nim dzieje na tym świecie, — i że bytowanie jego na tej ziemi nie jest uzależnione od żadnej wyższej siły, od żadnego zaziemskiego pierwiastka...

Najwięksi uczeni myśliciele świata, ci — którzy właśnie poczynili największe, fizykalne, chemiczne, astronomiczne i przyrodnicze odkrycia, — byli w tym zgodni zawsze, że światem rządzi Bóg i że jego wola dzieje się na tym świecie, że wszystko z Jego woli początek bierze...

Nie tylko więc religia każe nam wierzyć w Boga, ale i rozum nasz doszukuje się w tym świecie koniecznie jakiejś pierwszej przyczyny i przyczynę tę, jako istotę dla siebie niepojętą, rozumem nieuchwytną i zmysłami nieogarnioną nazywa Bogiem...

Skoro zaś tak jest, że istnienie Boga na świecie uważamy nie tylko za dogmat naszej wiary ale za konieczność płynącą z potrzeb naszego rozumu, — to nie możemy chyba kwestionować doskonałych właściwości istoty Boskiej... nie możemy m. i. kwestionować dobroci i miłosierdzia niezmierzonego, jakie Bóg nad tym światem roztacza...

Bóg *zawsze* dobry — nawet wtedy, kiedy nas doświadcza i karze, — bo Bóg jest jak ten Ojciec najlepszy, który pragnie tylko i wyłącznie naszego dobra...

Tylko my nie jesteśmy zawsze dobrzy... my jesteśmy czasem, jak te krnąbrne i niegrzeczne dzieci, które krytykują ojca zamiast krytykować siebie...

Powinniśmy sobie to powiedzieć, że nie ma takiego nieszczęścia i takiej niedoli, jakiej dla Boga znieść byśmy nie potrafili... Powinniśmy brać sobie zawsze przykład z Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, który przybrał na siebie istotę ludzką, stał się człowiekiem i poniósł na krzyżu śmierć męczeńską po to jedynie, aby dać nam przykład, jak należy cierpieć za prawdę i za wiarę...

Czy kiedy bierzemy wzór z Niego?

Czy bierzemy wszyscy — i ci, co żyją w dostatkach, i ci, co żyją w niedoli?...

Czy Chrystus nie nauczył nas, jak należy postępować z bogactwami tego żywota, jak ich należy używać, ażeby uzyskać przede wszystkim radość i zadowolenie, największe szczęście i najdoskonalszy spokój sumienia?..

Czy Chrystus nie nauczył nas, jak należy znosić cierpienie, jak należy dźwigać krzyż, jak należy godzić się z ciężkim losem nawet wtedy, gdy siły opuszczają i brak nawet nadziei na poprawę?...

Czy Chrystus stworzył swą boską naukę *tylko dla biedaków* — albo *tylko dla bogaczy* — czy nie nauczył jednych i drugich, co mają czynić, aby znaleźli *już na tym nawet świecie prawdziwe szczęście i zadowolenie?...*

Wszak ewangelia nie jest pisana dla jednej tylko klasy społecznej — dla wybranych i upośledzonych... Jest pisana dla wszystkich i nikt z nas — żaden człowiek — nawet najgorszy zbrodniarz nie jest wykluczony od korzystania z tych łask, jakimi nas obdarzać gotów zawsze Chrystus...

Dlaczego więc nie zwracamy się z gorącą wiarą wszyscy do Niego? Dlaczego nie prosimy Go o spokój dla świata, o spokój dla własnych serc i własnego sumienia, — o łaskę umiłowania bliźnich i zrozumienia tej najwspanialszej, najcudowniejszej nauki, jaką nam pozostawił?...

Wszak nauka ta — to przykazanie miłości...

Przykazanie najdoskonalsze, największe, najbardziej boskie...

Przykazanie to dał nam przecież sam DOBRY BÓG!...

Este

Armia chrześcijańskich robotników.

„Teorie Marksa w praktyce zawiodły. Dzieje Sowietów wykazały, że rozwiązanie kwestii społecznej jest nie możliwe bez usankcjonowania odpowiedzialności przed Bogiem, bo tam, gdzie nie ma bojaźni Bożej, tam nie ma gwarancji, że człowiek nie będzie wyzyskiwany przez drugiego człowieka".

Tak piszą młodzi robotnicy chrześcijańscy — w odezwie wydanej do rzesz pracujących z okazji kongresu francuskiej młodzieży robotniczej („La Jeunesse Ouvrière Chrétienne", zwanej w skróceniu od pierwszych liter J. O. C. — „Żosistami)". Kongres rozpoczął się dnia 18 bm. imponującymi

uroczystościami i masowymi zebraniami, na których, jak donosi prasa, panował niezwykły entuzjazm. Niebywały rozwój organizacji J. O. C. wskazuje, jak wadliwą okazała się sugestia tych radykalnych kół doktrynerskich, które usiłowały od dłuższego już czasu wmawiać w ogół, że masy robotnicze „stracone dla Kościoła".

Holenderski „De Maasbode" z 18 lipca br. w obszernym art. „Het Feest ban de fransche kath. Arbeidersjeugd" (Uroczystości francuskich katolickich związków robotniczych) kreśli niezmiernie ciekawe dzieje „Żosistów", którzy, jak to wykazują cyfry, masowo od 10 lat garną się pod sztandary katolickie.

Okazuje się, że na jesieni r. 1926 kilku młodych robotników na przedmieściach Paryża w Clichy postanowiło stworzyć specjalny związek, który by poświęcił się dziełu apostolstwa wyłącznie wśród mas robotniczych. Inicjatywa ta wydała niezwykłe rezultaty, już bowiem w lutym 1928 r. związek „Żosistów" liczył 3 tysiące z górą stowarzyszonych, wśród których wzrastał entuzjazm i rozmach w pracy organizacyjnej. W owym czasie również w Clichy powstaje podobna organizacja wśród robotniczej młodzieży żeńskiej. Obecnie obydwie te organizacje J. O. C. liczą ponad 100 000 zrzeszonych i rozwijają ożywioną działalność we wszystkich środowiskach pracy zawodowej, jak fabryki, biura, sklepy, warsztaty rzemieślnicze, szpitale, laboratoria... „Żosiści" wydają swoje czasopismo, które wychodzi w 108 tysiącach egzemplarzy i poza tym szereg miesięczników, poświęconych specjalnym instrukcjom dla poszczególnych ugrupowań zawodowych, wchodzących w skład tej wielkiej organizacji.

Do czego dążą ci młodzi przedstawiciele świata robotniczego, pracujący i wprowadzający w życie zasady nauki katolickiej? Przede wszystkim Żosiści usiłują podnieść poziom pracy zawodowej pod względem moralnym i materialnym. A więc wśród samych siebie i wśród tych, z którymi bezpośrednio obcują, pełniąc codzienne obowiązki, wnoszą tak ważne elementy, jak uczciwość zawodowa, poszanowanie współpracowników, radość w wykonywaniu pracy, sprawiedliwość w regulowaniu zapłaty, troska o ubezpieczenie swoje własne i kolegów współpracujących. Pod tym względem stowarzyszeni idą za wskazówkami encykliki „Qadragesimo anno". Pius XI już w r. 1931 udzielił specjalnego posłuchania przywódcom Żosistów mówiąc do nich tymi słowy: „W dzisiejszych ciężkich czasach katolicka młodzież robotnicza, stając w tak zdecydowany sposób po stronie Kościoła, daje pewną rękojmię, że w przyszłości losy rodziny i społeczeństwa we Francji związane będą z katolicyzmem".

Obecnie Żosiści wywierają już potężny wpływ na cały zawodowy robotniczy ruch we Francji, utrzymując systematycznie kontakt z pokrewną organizacją „Chrześcijańskiej Konfederacji Pracy" (C. F. T. C). W ostatniej kampanii propagandowej w roku bieżącym Żosiści rozprzedali około 250 000 specjalnych broszur, poświęconych zagadnieniom katolickiej doktryny pracy.

„Wpływ dobroczynny tych mas młodzieży francuskiej z J. O. C. daje się już odczuwać — jak podkreśla paryski korespondent „Maasbode“. Pomimo bowiem wytężonych ataków na Kościół ze strony międzynarodowych żywiołów antychrześcijańskich, które ostatnio wykazały wielką aktywność we Francji, społeczeństwo francuskie w olbrzymiej swej masie pozostaje wierne katolicyzmowi, a obecnie nawet jakby zaczyna przeżywać renesans wiary. Demokracja francuska coraz dokładniej zdaje sobie sprawę, że przyszłość przeciętnego człowieka pracy zależy od sprawiedliwości społecznej, która ma najsilniejsze oparcie w obowiązkach sumienia, płynących z zasad religii katolickiej“.

Z okazji obecnego kongresu Żosistów sam Ojciec św. wystosował na ręce kardynała arcybiskupa Paryża Jana Verdier pismo, w którym nazywa związki J. O. C. „imponującym legionem bojowników“ (Une imposante légion de militants), którzy wobec dzisiejszych prądów bezbożnego komunizmu i pogańskiego nocjonalizmu, uroczyście postanawiają, że dołożą wszelkich sił, aby w życiu społecznym zapanowały chrześcijańskie zasady miłosierdzia i sprawiedliwości. W dalszym ciągu Pius XI stwierdza, że praca Żosistów może być uważana śmiało za wzór Akcji Katolickiej doskonale zastosowanej do czasów obecnych (Por. „Osservatore Romano“ 18. VII. 37. „Una lettera de Santo Padre per il congreso della J. O. C. di Francia“).

W ten sposób sprawdza się zasada, wypowiedziana już poprzednio przez Piusa XI w encyklice „Qadragesimo”, że „najlepszymi apostołami działającymi wśród robotników mogą być sami robotnicy“, tzn. ludzie znający dokładnie z własnej praktyki troski, potrzeby i nadzieje dzisiejszego tak umęczonego nieraz i wyczekującego lepszej doli świata pracy.

KAP.

Kwiat czerwonej kultury.

(*Napisał Ks. F. Baran.*)

Podczas wojny światowej na różnych frontach miliony żołnierzy uzbrojonych w doskonałe narzędzia mordu przeznaczonych nie dla zwierząt tylko dla ludzi, obficie krew strumieniami lali. Starzy żołnierze frontu i inwalidzi swoimi przeżyciami i kalectwem spędzają nam nieraz sen z powiek. Jednak wojna światowa w porównaniu z potwornościami hiszpańskimi była niewinną, dziecięcą zabawką w ciuciu-babkę. Żaden z weteranów wojny nie może wyobrazić sobie, mimo że nieraz może zatapiał swój bagnet we wnętrznościach nieprzyjaciela, że żołnierz może znęcać się nad jeńcami, na raty rzezać bezbronne kobiety i dzieci, co ma codziennie miejsce w Hiszpanii. Na myśl o wojnie światowej, trwożliwie nawet niewierzący ogląda się i żegna znakiem krzyża. Wtedy żołnierz krwawił żołnierza. A dziś milicja bolszewicka i folksfrontowy rząd jak postępuje na tyłach z ludnością cywilną? Nocami wywleka się przeciwników partyjnych by bestialsko ich nawracać.

Dnia 21 lipca na podwórzu więziennym w Almendralejo 32 prawicowców tak przekonano: 5 przybito do krzyży, a resztę oblano benzyną i naftą i żywcem spalono. W Arahal znaleziono 33 zwęglonych podobnie trupów. W Baena 91. W Cazalia 60. W Constantina 250 osób wrzucono żywcem do studni, którą potem milicja dynamitem rozsadziła. To się dzieje w całym kraju. Kobiety i dziewczyny przywiązano po uprzednim zgwałceniu do koni, które nieszczęsne ofiary wlokły przez ulice. W Gerona gnano przez ulice nago zakonnice po uprzedniej „odpowiedniej" orgii w splądrowanym klasztorze.

Specjalnie obchodzono się z zakładnikami. Związywano ich drutem, nałożono na szyje metalowe łańcuchy i puszczano potem prąd elektryczny godzinami, a ofiary w nie dających się opisać męczarniach czekały, aż któregoś dnia się znudzi ta „zabawka" katom i puszczą prąd o napięciu śmiercionośnym. Kobietom spośród nich obcięto piersi lub sprawdzano zawartość wnętrzności przez ich wyrywanie.

Z tych kilku zaledwie zestawień codziennie się powtarzających widać, że to nie wojna, ani też zwierzęcość, lecz coś co przechodzi ludzkie pojęcia. Do takiego obchodzenia się z ludźmi nie wystarczy być zwykłym komunistą. Do wymyślenia tak rafinowanej, nigdzie nie spotykanej zwierzęcości, trzeba być wyszkolonym bolszewikiem-komunistą Azji. A kto poczuwa się do odpowiedzialności za to nowe morze krwi? Rosja? Przenigdy, ona przecież została przez Hiszpanię zaproszena na taki „gościnny występ". Komuniści otwarcie oświadczają: my nie chcemy miłości tylko nienawiści. Zgodnie ze swoim programem wypełniają swoją rewolucję „fachowo" a nikt im nie może zarzucić partaczenia lub braku gorliwości.

Hiszpania nie mogła sobie dać rady, więc im komuniści pomogli. Zaczęto od planowego podminowania istniejącego porządku, podsycenia niezadowolenia, systematycznego usuwania religii i Boga, strajki za strajkami a potem nagle wysadzono więzienia i już —

A u nas? —

Niezadowolenie jest, strajki są, a ostatnią twierdzę religię podkopują i jawnie zwalczają socjaliści, masoneria, Żydzi, komuniści i cały szereg podziemnych zamaskowanych „przyjaciół Azji." Niech ta ostatnia twierdza runie, wtedy nastanie „wolność i triumf upragnionej rewolucji". Jeżeli religia nie zmusi nas samych do wprowadzenia w życie sprawiedliwości społecznej i miłości chrześcijańskiej, to wyrównania tego dokona komunizm, który poda rękę proletariuszom raju sowieckieigo.

Mamy prawo wyboru. Z Chrystusem, czy z Moskwą. A przy decyzji pamiętajmy o Hiszpanii, która już wybrała.

ZŁOTE MYŚLI.

Bóg jest mocniejszy niż ludzka przewrotność, a zarazem bajecznie miłosierny; czasem pozwala nieszczęściu dlatego bić w człowieka młotem, żeby z niego jakąś poczciwą iskrę wykrzesać.

H. Sienkiewicz.

Nauka z prześladowań chrześcijaństwa w Rosji, Meksyku i Hiszpanii.

Niedawno w cerkwi prawosławnej w Genewie znany publicysta dr Łodyżeński wygłosił przemówienie poświęcone martyrologii katolików hiszpańskich, podając przy tym szereg niezmiernie interesujących szczegółów z dziejów tej martyrologii i wysuwając wnioski, które bezsprzecznie zasługują na poważne nad nimi zastanowienie się.

W przemówieniu swym dr Łodyżeński nawiązał do ostatniej encykliki papieskiej o bezbożnym komunizmie, szczególniejszą uwagę zwracając na ustęp, w którym Ojciec św. piętnuje *„sprzysiężenie milczenia"*, otaczające antyreligijną akcję bolszewizmu. Dzięki temu „sprzysiężeniu milczenia" skonał w kaźni sowieckiej prawosławny metropolita Piotr, giną w niej niezliczeni duchowni prawosławni, olbrzymia większość kapłanów katolickich i pastorów protestanckich. Odbywają się wprawdzie wielkie światowe konferencje międzynarodowe, żadna z nich jednak nie wysuwa postulatu zwolnienia z więzień tych męczenników, choć przecież siła całego chrześcijaństwa potężniejszą jest od siły partii politycznych popierających bolszewizm. Podobnie dzieje się również w stosunku do prześladowań meksykańskich i tragedii katolików hiszpańskich. Walka z chrześcijaństwem w Hiszpanii stanowi tylko cząstkę wielkiego planu *opracowanego przez Moskwę* przed kilku laty i przeprowadzonego przy pomocy rozlicznych więcej lub mniej zamaskowanych organizacyj, zaprawionych w walce z religią. Obfita literatura bezbożnicza zalewa wszystkie kraje a w tej akcji propagandy antyreligijnej *sekunduje międzynarodówce wolnomyślicieli przede wszystkim związek nauczycieli-marksistów.* Tak jak kiedyś w Rosji a teraz we Francji najpoważniejszą rolę w sączeniu trucizny bezbożnictwa i komunizmu odgrywają bowiem właśnie ci nauczyciele-marksiści. Przywódcy ruchu bezbożniczego nie ukrywają już, że sprawa tzw. „Frontów Ludowych" jest wodą na ich młyn.

Do okresu przygotowawczego należy również rzucanie oskarżeń w rodzaju, jakoby katolicyzm w Hiszpanii był z gruntu skorumpowanym i słusznej ulega obecnie karze. Oczywiście, w każdej gminie religijnej, katolickiej, prawosławnej czy protestanckiej znajdą się zawsze jednostki niegodne, czy jednak katolicyzm hiszpański dałby dziś tyle wzorów prawdziwych wyznawców i męczenników, gdyby istotnie ogarniało go zepsucie? Czy na takie bohaterstwo stać byłoby któregokolwiek z pochopnych oskarżycieli?

Zanim doszło do wojny domowej a zaraz po uformowaniu się „frontu ludowego" a więc w okresie rzekomego ładu zburzono 160 kościołów i 151 innych uszkodzono, w 28 miastach zamknięto świątynie, rozwiązano 69 stowarzyszeń katolickich. Rząd wówczas milczał, a komuniści żywo przyklaskiwali dziełu zniszczenia. Odtąd akcja przeciw Kościołowi i duchowień-

stwu przyjmuje charakter roboty wyraźnie planowej, ohydnej i okrucieństwem znacznie przewyższającej wzory z Rosji sowieckiej, gdzie w ciągu bez mała dwudziestu lat prześladowania nie dokonano jednak takiego zniszczenia jak w Hiszpanii w ciągu kilku miesięcy. Nie darmo radio czerwonej Hiszpanii głosiło nie dawno: „Mówi się, że Bóg jest z białymi. Nie wiemy czy Bóg jest z nimi, wiemy tylko, że z nami jest Szatan".

Próżne atoli są przechwałki FAI i Largo Caballero, że zniszczoną została religia w Hiszpanii. Nawet pod rządami czerwonych trwa ona, ukryta może w podziemiach, i nadejdzie dzień, gdy poznamy, że w niczym nie osłabła. Dziś starczy fakt tych licznych wciąż ofiar umierających wobec swych prześladowców z okrzykiem „Niech żyje Chrystus Król" na ustach. Z drugiej strony o sile wiary narodu hiszpańskiego świadczy budująca religijność nie tylko ludu za frontem białych, ale i całego wojska powstańczego. Krew przelana przez męczennikow już dziś daje owoce. — Kończąc swe przemówienie dr Łodyżeński mówił: „*Nie widzę nic bardziej dodającego otuchy, jak to przywiązanie tak wielkiej liczby Hiszpanów do wiary chrześcijańskiej.* Winniśmy zaś niesłychaną wdzięczność przede wszystkim tym, którzy zginęli jak prawdziwi męczennicy, podobnie jak męczennicy Rosji. Oni w swej wierności dla Chrystusa służą nam wzorem i przewodnictwem. Nie moją rzeczą wskazywać tutaj obowiązek każdego z nas w obliczu ich wzniosłej ofiary. Dwie rzeczy wydają się w każdym razie nieodzowne. Trzeba, abyśmy wreszcie porzucili rolę biernych widzów czy też sędziów. *Trzeba stanąć po stronie szczerych obrońców wiary chrześcijańskiej.* Trzeba nadto, bardziej niż kiedykolwiek, pracować nad utworzeniem w obliczu wspólnego frontu nieprzyjaciół Boga wspólnego frontu sług Chrystusa". *KAP.*

Prospekt.

Niedobrze się dzieje; coś jakby trzeszczał dom, w którym siedzimy. Naprawić trzeba i to zaraz, nie dbając o takich, którym się zdaje, jakoby dom mógł obejść się bez fundamentów i bez filarów czy ścian działowych. My właśnie musimy dobrać się do filarów — póki nie za późno.

Szukajmyż filarów naszego życia, prywatnego i publicznego, filarów przeszłości, teraźniejszości i przyszłości; filarów dziejów i spraw całego narodu polskiego.

My katolicy chcemy wiedzieć, jaka była i jest moralna wartość Polski, liczącej już tysiąc i sto lat chrześcijaństwa. Na katolicyzmie wartość ta była i jest oparta; toteż narodowi i państwu naszemu szkodliwe jest wszystko, co przeciwne jest wierze katolickiej. Wiara święta fundamentem naszym, a zatem trzeba bacznie roztrząsać stosunek Polski do Kościoła.

Chodzi o to, ile podłoża religijno-moralnego było w historii polskiej? Próbą i miarą najwyższą tego zagadnienia jest pojawianie się w narodzie świętych Pańskich. Dola i niedola długich pokoleń przodków naszych od-

bijała się w tych najwyższych symbolach życia, jakimi są żywoty świętych Pańskich. Są to wierzchołki życia religijnego, kierowanego przez Kościół.

Kierował jednak Kościół życiem całym także świeckim, czyniąc to w imię religii, a całej Europie był „matką narodów", jak go słusznie zowią. W naszej Polsce Kościół pogłębiał podwaliny państwa, dawał narodowi naukę i oświatę, urządzał po chrześcijańsku życie zbiorowe, życie rodziny, społeczeństwa, narodu i państwa polskiego. Bo życie świeckie powinno być uświęcone. Nie każdego stać na świętość, lecz w miarę możności, ma wszystko kroczyć śladami udoskonalenia. Wszystko — od prywatnego życia jednostki aż do organizacji państwowej, wszystko ma być po chrześcijańsku.

Nie tamuje to wcale rozmaitości życia. Same objawy świętości jakże są rozmaite, ile rozmaitości w ludziach na ziemi, tyle samo rozmaitości między świętymi w niebie. Bywają święci Pańscy tacy, którzy uznali za dobre usunąć się od świata, a żyć po pustelniczemu w ciągłych umartwieniach.

Lecz pustelników nie może być dużo. Gdybyśmy wszyscy chcieli usunąć się od świata, świat zginąłby, bo by ludziom zabrakło warunków do życia. Toteż i pośród świętych sto razy więcej jest takich, którzy żyli z ludźmi i pokazali, że da się pogodzić świętość z bytem ziemskim; bo można doskonalić się nawet w największym wirze życia według tego, jakie ma kto powołanie.

W naszych czasach, gdy wszystko koło nas wymaga naprawy, musimy tym przezorniej baczyć na sprawy życia zbiorowego.

W niebiańskim zgromadzeniu Świętych Pańskich zajmują nas tedy coraz bardziej ci, którzy umieli działać we świecie, a wnosili cnotliwość do życia publicznego, cnotliwość w powikłane prace i kłopoty w stosunkach ludzkich. Takich nam właśnie dzisiaj trzeba przykładów i takich orędowników, którzy za życia wiedzieli, co polityka zbożna a co zdrożna, które drogi w życiu społecznym proste, a które krzywe. Obyśmy zdołali uprosić na dzisiejsze czasy choć trochę tych darów Ducha Świętego, które świeciły nad głowami takich właśnie świętych!

Podnosi Kościół na ołtarze świętych ze wszystkich stanów, od królów aż do służebnej czeladzi, wielkich panów i chudopachołków, biskupów i mnichów z zakonów żebrzących, żołnierzy i oraczy, uczonych i prostaczków; nie ma takiego zawodu, który by nie miał w niebie swego orędownika. A więc mieli święci jakiś zawód, pewne zadania w życiu świeckim, zajęcie swoje dnia powszedniego i swe obowiązki zawodowe (które spełniali jak najlepiej, gdyż inaczej nie byliby kanonizowani). Po większej części święci patronowie nasi związani byli bardzo ściśle z życiem świeckim i jego robotami, lecz umieli uświęcać każdą czynność. A to znaczy, że całe życie powszednie staje się szeregiem sposobności do szlachetnych intencyj w pracy na chwałę Boską i na pożytek bliźnim.

Taki jest katolicki pogląd na życie publiczne; a zatem i historię narodową według tego należy badać i osądzać, jak i o ile które pokolenie zbliżało się lub oddalało od królestwa Bożego na ziemi.

Dawno już powiedziano, że w żadnym innym narodzie nie złączył się katolicyzm z życiem narodowym tak, jak w naszej Polsce. Powtarza się to ciągle, lecz rzadko kto umie wykazać argumentami, że tak jest rzeczywiście. Bo też brak było dotychczas książki, która by tym się specjalnie zajęła. Wydawnictwo OO. Michalitów w Miejscu Piastowym wydaje tedy książkę, zawierającą dowody historyczne, że katolicyzm zrósł się z polskością. Jest to dzieło prof. Dra Feliksa Konecznego pod tytułem:

„Filary święte dziejów i spraw narodu polskiego“ czyli „Żywoty Świętych patronów polskich historycznie opowiedziane“.

Znajdziemy tam pouczenie, że mielibyśmy we swym władaniu przeszło drugie tyle krajów, gdyby nasi pobratymcy z poza Odry i z nad Łaby przyjęli byli wraz z nami chrzest święty; a tymczasem na miejscu ludów połabskich rozpanoszyła się największa siła niemiecka! Podobnież gdybyśmy byli sami dokonali nawrócenia Prusaków, u których śmiercią męczeńską przyszło zginąć św. Wojciechowi, zostalibyśmy panami morza Bałtyckiego; gdy tymczasem sami sprowadziliśmy na siebie to nieszczęście, iż wydaliśmy Pomorze Krzyżakom. A najgorszą trutką naszych dziejów było nie co innego, jak pofolgowanie protestanckiej „sekularyzacji“ w Prusiech Wschodnich, przez co sami daliśmy początek protestanckiemu królestwu pruskiemu, skąd wyszło potem zniszczenie naszego polskiego królestwa. Natomiast rozszerzenie katolicyzmu na Litwę i Ruś stanowiło nie tylko największą zasługę historii polskiej, ale zarazem i korzyść najznaczniejszą, bo dzięki unii z Litwą stała się Polska mocarstwem w Europie.

Do jakiego stopnia korzystnym było dla Polski, gdy opierała się o stolicę Piotrową, a jak szkodliwym, gdy się od tronu Ojca św. odwracała, znać z najważniejszych wydarzeń naszych dziejów. Papiestwo sprzyjało po śmierci Krzywoustego najstarszemu jego synowi Władysławowi II, żeby nie dzielić państwa pomiędzy wszystkich królewiczów; następnie zaś papiestwo dopomogło Władysławowi Niezłomnemu (Łokietkowi), żeby z podziałów książęcych zrosła się na nowo całość królestwa polskiego.

Od samego początku czerpaliśmy od Kościoła całą cywilizację naszą. Pierwsze książki przywieźli do Polski kapłani, odprowadzający do Gniezna księżnę Dąbrówkę, zwaną słusznie „matką chrzestną Polski“. Bolesław Wielki (zwany też Chrobrym) opiekował się Kamedułami i Benedyktynami, następcy jego Kanonikami Regularnymi i Augustianami; w okresie dzielnic książęcych kwitnęli Cystersi, Dominikanie, Franciszkanie. Od tych zakonników otrzymaliśmy szkoły i szpitale, od nich postępowe rolnictwo, budownictwo kamienne, oni urządzali kancelarie królewskie i książęce.

A duchowieństwo świeckie strzegło jedności narodowej. Książąt była gromada, i nie było nad nimi króla przez dwieście lat, ale był nad wszyst-

kimi diecezjami jeden tylko prymas, który pilnował całości polskiej prowincji kościelnej. Wrocławska stolica biskupia podlegała długo prymasowi polskiemu — a ta kraina, którą dziś zowiemy Górnym Śląskiem, należała do diecezji krakowskiej aż do r. 1828.

W ciężkim zaś doświadczeniu czasów porozbiorowych, pomiędzy schyzmatyckim kowadłem Rosji a protestanckim młotem pruskim, trzymał nas tylko katolicyzm.

A cały ten splot dziejów układa się w zajmujące obrazy z życia świętych, ze czci ich relikwii, ze wzruszającej ufności w ich orędownictwo, nieraz łącząc się ze wspomnieniem cudu. Również wewnętrzne społeczne nasze sprawy owijają się często około ich żywotów. Zaraz pierwsze wielkie przesilenie naszego ustroju wiąże się z męczeńską śmiercią św. Stanisława biskupa. Śladami męczeńskiej krwi znaczone są szlaki najazdów tatarskich i wypraw tureckich; a potem wrogość schyzmy i rozwydrzenie wojen kozackich (św. Jozafat i Andrzej Bobola).

Opowieść historyczna w tej naszej książce zawarta wykaże na przykładach, jak każde ważniejsze zdarzenie dziejowe Polski było zarazem wydarzeniem z historii Kościoła; jedno z drugim zawsze sprzężone nierozerwalnie i w ten sposób przejdzie się całą historię Polski, biorąc sobie za przewodników świętych patronów naszych. Tak przejdziemy jedenaście stuleci, od czasów świętych Apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego aż do tych wzniosłych postaci, które sami jeszcze pamiętamy, oczekujących beatyfikacyj: Ks. Markiewicza, O. Rafała Kalinowskiego, twórcę „Albertynów“ Adama Chmielowskiego i wielu innych, aż do postaci pełnej świątobliwego blasku biskupa Łozińskiego i bohaterskiego księdza Skorupki.

W nieprzerwanym historycznym ciągu świętych patronów naszych jest atoli luka; urywa się bowiem po królu Sobieskim, z nastaniem czasów saskich. Upadła wtenczas w Polsce oświata, a wraz z tym upadła głębsza religijność, bo życie religijne zeszło na mielizny bigoterii. Czy nie w tym właśnie upadku przyczyna upadku państwa polskiego? Za to gdy w ciągu wieku XIX pomimo rozbiorów, mimo prześladowań polskości, Polacy zaczęli wymagać od siebie więcej, i gdy podniosła się oświata, przybywa nam na nowo coraz więcej mężów i niewiast świątobliwych, godnych tego, by podjęte były starania o ich beatyfikację.

I tak historia polska dostarcza dowodu, jako nie tylko nie ma przeciwieństwa pomiędzy wyższą oświatą a głębszą pobożnością, ale to się właśnie uzupełnia wzajemnie. Przybywało Polsce świętych, gdy przybywało nauki.

Gdy mowa o historii polskiej, trzeba mieć na uwadze, żeśmy pozostawali w łączności z innymi narodami Europy i w licznych z innymi krajami związkach duchowych i materialnych; tudzież że Kościół polski stanowi cząstkę tylko powszechnego katolickiego, który jest Kościołem wszystkich narodów. Toteż dzieje narodu polskiego dadzą się wyłożyć należy-

cie tylko na tle historii powszechnej; trzeba więc będzie poznać najważniejsze sprawy zagraniczne, troski i zasługi Kościoła w Europie, ażeby zrozumieć dokładniej, czym my byliśmy w świecie. Ten nasz związek ze światem zaznacza się zaś doskonale tym, że czciliśmy i czcimy niejednego świętego z innych narodów, jakby własnego polskiego patrona, poczynając od św. Wacława i św. Floriana aż do tej nowej św. Teresy naszych czasów, którą poufale zwiemy Tereską. I ci święci Pańscy również są filarami spraw i dziejów naszych, toteż będzie i o nich mowa w naszej książce a zarazem pouczenie o krajach i narodach, z których pochodzili.

Taka jest zaznaczona tu z grubsza i ogólnikowo treść książki pt. **„Filary święte dziejów i spraw narodu polskiego“** czyli **„Żywoty Świętych patronów polskich historycznie opowiedziane“.**

Wychodzi ona w sześciu tomikach, każdy po 80 stronic druku, po cenie 2 zł za tomik. Sprowadzić ją sobie można.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego Zakonnego.

Wydawca: Towarzystwo Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym.

Prenumerata roczna w kraju 3 zł — za granicą 5 zł. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować pod adresem: *Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu Piastowym, pow. Krosno, wojew. lwowskie.*

Pieniądze można przesyłać przekazem pocztowym, przekazem rozrachunkowym lub blankietem P. K. O. Kraków Nr 405,570, przy czym jednak prosimy zawsze wyraźnie uwidocznić, na co są pieniądze przeznaczone. Cena pojedyńczego zeszytu 25 gr.

Redaktor: X. Jan Górecki w Miejscu Piastowym.

Drukarnia Tow. Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowym.

w W. 5, — Ks. Okulicki Walenty w N. 30, — Ludwika Angielska w S. 22, — Fl. Grosmanowa w K. 15, — Ks. Tadeusz Szmyd w Z. 10, — Ks. Michalski w N. N. 5, — Zając Michał w M. Ś. 5, — Aniela Rolska w L. 4, — Magielska Lucyna w J. 13·80, — Staszkiewicz Danuta w B. 10, — Ks. Woschke Franciszek w W. 10, — Ludwika Kozłowska, w L. 29·5, — Bronisława Gębarowiczowa w Ł. 5.

Na chleb św. Antoniego przesłali:

A. Janicki w M. 6, — Apolonia Orzechowicz w P. 3,

Ofiary z Ameryki:

Salacińska Maria 26·20, — Ks. Max Gannas 104·80, — Niedziela P. 209·60.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Ks. JAN LATUSEK
Dyrektor Zakładu.

ODEZWA!

W dniu 7 marca 1937 r. zebrani Obywatele Rakowic Olszy Wieczystej, Osiedla Urzędniczego, wybrali Komitet Budowy Kościoła Parafialnego pod wezwaniem „Matki Boskiej Częstochowskiej".

Protektorat łaskawie objąć raczyli:

J. E. Metropolita krakowski Ks. Arcybiskup Ks. Adam Sapieha, Wojewoda krakowski płk. Gnoiński, Dowódca O. K. V. Gen. Łuczyński, hr A. Potocki, Starosta krakowski dr Wnęk, Proboszcz parafii św. Mikołaja w Krakowie Ks. dr Gołąb, Dyrektor M. K. E. Z. w Krakowie inż. Polaczek.

Budowa Kościoła stała się palącą koniecznością ze względów religijnych, moralnych i społecznych.

Komitet budowy, chcąc zebrać odpowiednią kwotę na wybudowanie Świątyni Pańskiej, zwraca się do wszystkich wiernych o przyjście z pomocą pieniężną na tak zbożny cel.

Proszone są wszystkie Bractwa Kościelne, Kongregacje, Stowarzyszenia Katolickie i inne o robienie miejscowych zbiórek między swymi członkami, znajomymi a zebrane kwoty prosimy przekazać na konto P. K. O. Nr 407.975 na rachunek Komitetu Budowy Kościoła Parafialnego w Rakowicach.

Nazwiska P. T. osób Stowarzyszeń itp., które prześlą kwotę w sumie 25 i 50 zł umieszczone będą w złotej księdze Dobrodziejów Kościoła. Za kwotę ponad sto zł ponadto będą umieszczeni w cegiełce na wewnętrznych murach Kościoła.

Za wszystkich ofiarodawców po wieczne czasy w dniu pierwszej soboty każdego miesiąca odprawiane będą Msze św.

Niech nie braknie w szeregach Ofiarodawców żadnego z wiernych, którzy by nie pospieszyli choćby z groszową ofiarą na powyższy cel.

KOMITET BUDOWY KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO
w RAKOWICACH.

KATOLICY!

Wszyscy widzimy: jak **radio urasta do olbrzymiej potęgi,** przerastając nawet — do pewnego stopnia — prasę, swym zasięgiem i swymi wpływami, trafiając wszędzie, na najdalsze krańce ziemi. — **I w Polsce obserwujemy rozwój radiofonii w przyspieszonym tempie.** Wzrasta liczba radioabonentów, rozbudowuje się istniejące rozgłośnie Polskiego Radia, przygotowuje się budowę nowych placówek, a co za tym idzie: **rozgałęziają się — i u nas — coraz bardziej wpływy programów radiowych.**

Nie wolno nam być tylko obserwatorami, czy — w najlepszym razie — **biernymi odbiorcami w tej dziedzinie.** Dlatego idziemy do Was **z apelem**, byście wstępowali w szeregi **„Związku Katolickich Radiosłuchaczy", zarejestrowanego przez władze administracyjne.**

„Z. K. R." pragnie przyjść z pomocą niezamożnym kotolikom celem umożliwienia im korzystania z radia. Pragnie dawać audycje, które by pogłębiały uświadomienie katolickie w szerokich masach radiosłuchaczy. Pragnie zapoznać z dorobkiem Kościoła katolickiego u nas i na całym świecie. Pragnie omawiać w programach radiowych aktualne problemy i zagadnienia, wysuwane przez chwilę bieżącą lub przez samych radiosłuchaczy, oświetlając je z punktu widzenia światopoglądu katolickiego itd.

Chcąc przeprowadzić te i inne zadania i postulaty, **musimy iść zorganizowani.** Stąd: **nasz apel...**

Chodzi o Sprawę Bożą! Pamiętajmy: jak wielką wagę przywiązuje do dziedziny propagandy radiowej **Stolica Apostolska.** Zabieramy się do pracy pod auspicjami **naszego Najdostojnieszego Episkopatu,** którego delegat zasiada (w myśl statutu) w Zarządzie Głównym **„Z. K. R."** i którego Arcypasterskim Błogosławieństwem znaczymy nasze pierwsze kroki. Stąd: **śmiałość naszego apelu...**

Do **„Z. K. R."** mogą i powinni należeć **wszyscy katoliccy radioabonenci i radiosłuchacze** obojga płci po skończeniu 18-u lat. Wkładka roczna wynosi 1·— zł (dla korzystających z ulgowego abonamentu radiowego: 50 groszy).

Zgłoszenia i informacje: **Kraków — ul. Kanonicza 14. Związek Katolickich Radiosłuchaczy.**